Nr. 30. Kraków, Poniedziałek 24 Lipca 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . 60 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej", główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M. Hupczyca, ul. Wolna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Herman. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A Lorette, directuor, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.

Koło w przededniu działalności.

Wiedeń, 21 lipca.

(*Wąż*). Izba poselska ukonstytuowała się przez wybór prezydyum i rozpoczyna normalny tok obrad. W ten sposób po upływie tygodnia ukończyły się formalności, nieodzowne do podjęcia prac merytorycznych.

Będą one ograniczone do minimum potrzeb nieodzownych. Z przedłożeń rządowych załatwione ma być tylko przedłożenie bankowe. O pierwszeństwo tego przedłożenia przed wnioskami naglącymi stoczono dziś pierwszą potyczkę parlamentarną, która miała pozory wielkiej zaciętości, lecz dla bywalców nie przedstawiała zapowiedzi groźnych. Rozmach partyj ny po pięciu miesiącach wstrzemięźliwości poszedł w ruch; należało wyborcom z punktu zaprodukować zawziętość i ciętość. Nie wiele więcej.

Dlatego baczność godzi się zwrócić w stronę Koła. Izba w znacznej mierze — jeżeli wróżby nie zawiodą — układać się będzie ku wytycznej przez naszą reprezentacyę ustalić się mającej. Ze strony Koła uczyniono wszystko, co było możliwe, aby mu zapewnić stanowisko dominujące wśród rzeszy klubów parlamentarnych. Nie tylko ogólny wynik wyborów, ale także i struktura wewnętrzna frakcyj, umożliwiają w przeciwieństwie do Koła z r. 1907 prowadzenie polityki na skalę większą i donioślejszą.

Pomnijmy.

Szczęśliwa konjunktura wyborcza dała Kołu takie pozadroszczenia godne talenty zawodowe, jakimi żadna inna partya w parlamencie poszczycić się nie może. Wystarczy wymienić fachowca tej miary, jak **Kędzior**, tak świetnych ekonomistów, jak **Koliszer**, **Stesłowicz**, znamienite siły kodyfikatorskie, jak **Jaworski**, **Gross**, **Korytowski**, **Zarański**, **Lasocki**, **Rosner**, posłów skądinąd użytecznych, jak **Angerman**, **Biały**, **Banaś**, **Sredniawski**, **Witos**, **Długosz**, **Halban**. Podczas, gdy w dawnem Kole interesa realne częstokroć zaprzepaszczano dlatego tylko, że nie było poprostu referenta, któryby za sprawą daną się ujął, gdzie należy, Koło obecnie będzie mogło świetnie obsadzić wszystkie placówki dla ochrony ekonomicznych interesów kraju.

Materyał pierwszorzędnej marki.

Ale także polityczne ujęcie zadań parlamentarnych znamienitym powierzono indywidualnościom.

Stwierdzić wolno i godzi się, że prezydyum Koła z Bilińskim na czele i Abrahamowiczem, Leem, Stapińskim, jako wiceprezesami (Buzek, czy Ptaś? — no trudno i na słońcu plama), jest w swoim rodzaju kwadratem składności koncertowej. Jeżeli się zważy, że na targowicy parlamentarnej prym bierze spryt i obrotność i zdolność koncepcyj śmiałych, na ten czas Koło do steru nad sobą powołało istotne w tym względzie talenty.

Lecz teraz następują zastrzeżenia.

Stwierdzić wypada, że sposób, w jaki strona konserwatywna potrafiła zdobyć dla siebie drugie stanowisko w prezydyum, nie był nienagannym. Mimo wszystko Koło w olbrzymiej większości jest przecież demokratyczne.

Preforsowanie dwóch konserwatystów poruszyło opinię w kraju i zwróciło uwagę na charakter konstrukcyi politycznych, jakich należy oczekiwać w bliskiej przyszłości. Nie linie, po której wędruje współczesny rozwój społeczeństwa decydować będzie o konfiguracyi politycznej, lecz, hasła przebrzmiewające i zamierające, a zgalwanizowane zbiegiem okoliczności przedwyborczych.

Rekryminacye te są oczywiście poniewczasie. Przychodzi liczyć się z faktami. Skoro kierownictwo Koła spoczęło w samej rzeczy w rękach acz sprawnych, lecz nie zawsze wiew czasu wyczuwających, to należy wyrazić to jedno życzenie, aby w przyszłości włożyło się ono do poszanowania dążeń ogółu, aby zrozumiało, że w dobie głosowania powszechnego metody działania być muszą inne, niż ongi za czasów kuryalnych.

Prężny intelekt Bilińskiego nie udowodnił niejednokrotnie, że umie się przystosowywać do środowiska. Prezes Koła jest człowiekiem nowoczesnym w tym sensie, że potrafi się upodobnić, potrafi przeobrazić postępowanie stosownie do warunków się zmieniających. Jeżeli ta właściwość, snadnie regulująca przeciwieństwa, objawi się w funkcyach p. Bilińskiego, jako prezesa, natenczas wolno się spodziewać gładkiej owocnej działalności całego prezydyum.

Bo to właśnie szkopuł jest ważny.

Pamiętajmy, że członkowie prezydyum to indywidualności nader wybitne i odrębne. Pokonać różnice zdań, jakie się wyłonią w toku pracy wspólnej, będzie zadaniem nie lada. Prezydyum Koła wtedy tylko pokona skutecznie problemy je oczekujące, jeżeli — i to jest drugie zastrzeżenie — potrafi zestroić rozdźwięki możliwe, wczas do mianownika wspólnego sprowadzić zdoła chęci rozbieżne.

Odnoszę to naturalnie do tych członków prezydyum, którzy należą, jak to mówią, do bloku. Wiceprezes z grupy endeckiej pozostanie na uboczu, aby psuć i mącić harmonię.

Wdrożenie rokowań między Kołem a Rusinami.

(*Tel. własny Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń, 22 lipca.

W konferencyach, jakie odbył prezydent rządu baron Gautsch z reprezentantami Koła polskiego i klubu ruskiego, sprawa uruchomienia Sejmu galicyjskiego i porozumienia w tej mierze między Polakami a Rusinami, nie małą gra rolę.

Były to wszakże pogadanki raczej, aniżeli pertraktacye o przedmiocie i celu określonym. Baron Gautsch — jak się dowiaduje nasz koresponden

Pierwsze sam na sam.

W salonie p. Verdure, panna Ella Verdure gra na fortepianie tęsknego walca, kuzyn Edward siedzi na taburecie z brwiami ściągniętemi, nerwowo podkręca wąsa.

Edward (wstając nagle i opierając się łokciami o pianino). Ello!

Ella (zaskoczona, uderza akord fałszywy). Co kuzynie?

Edward. Czy to prawda, że wychodzisz za mąż?

Ella. Doktor Guériton prosił o moją rękę.

Edward. Czy go kochasz?

Ella. Pokocham.

Edward. Dlaczego? Jest głupi, pretensyonalny, niezgrabny...

Ella (naiwnie). Znasz go?

Edward. Nie, lecz jestem tego pewien.

Ella (dotknięta). A więc człowiek, który się stara o moją rękę, twojem zdaniem, musi być głupcem?

Edward (żywo). O! nie, lecz osobistość ta jest bezwstydnym karyerowiczem, który widzi w tym związku tylko twój posag...

Ella. A ty?

Edward. Ja widziałem tylko twoje oczy niebieskie, usta ponsowe, twoją cerę białą...

Ella. Czy mnie uważasz za sztandar narodowy?

Edward. To głupie, co powiem, lecz z każdego sztandaru czuje się tchnienie ojczyzny, buntu, miłości. Z tobą, droga Ello, jak żołnierz z symbolem trójkolorowym, byłbym zdolny stać się bohaterem, wielkim człowiekiem, miliarderem, aby uczynić bardzo szczęśliwemi moje drogie oczy niebieskie, moje piękne usta czerwone, moją miłą cerę białą.

Ella (trochę wzruszona). To bardzo ładnie!.. Dlaczego mi tego nie oświadczyłeś wcześniej?

Edward. Nie śmiałem. Kto kocha jest lękliwy.

Ella. Wstydliwi tracą, mówi mama. Widzisz, to już za późno...

Pani Verdure wchodzi do salonu; młoda dziewczyna gra dalej walca, a młody człowiek szarpie wąsy.

Pani Verdure (do Edwarda z zniecierpliwieniem). Nie idziesz do biura?

Edward. Tak, moja ciociu.

Pani Verdure. Spóźnisz się.

Edward (westchnąwszy tak gwałtownie, że listki białej azalii, która pod oknem wystaje z koszyka ozdobionego wstążką, poruszają się jakby wstrząśnięte powiewem burzy). Tak, moja ciociu, wychodzę... Do widzenia Ello... Do widzenia ciociu.

(Zakochany szalenie wychodzi).

P. Verdure (podnosząc ręce do nieba). Myślałam że nie wyjdzie. Jakiż niedyskretny! Czekał, aby go zaprosić na śniadanie!

Ella. Twój siostrzeniec nie jest nigdy niedyskretny.

P. Verdure. Przedewszystkiem nie mój, lecz twego ojca, ponieważ jest synem jego siostry... I gdyby doktor Gueriton zastał go u nas, mogłoby mu się to nie podobać.

Ella. To prawda, mój narzeczony ma przyjść, aby smalić do mnie cholewki!

P. Verdure. Jego pierwsza wizyta jako oficyalnego narzeczonego... Zostawię was przez kwandrans sam na sam. Bądź uprzejma, dowcipna, przyjemna...

Służący (oznajmiając). Pan doktor Gueriton.

Doktor, człowiek młody, o twarzy ozdobionej obfitą brodą, ubrany w długi surdut, wchodzi żywo, spieszy w stronę p. Verdure, całując ją w rękę kilka razy.

Gueriton. O kochana przyszła teściowo, jakże się cieszę, widząc panią!

P. Verdure. I ja także.

Gueriton (kłaniając się Elli). Sługa pani. Czy pani otrzymała moje kwiaty?

Ella. Dziękuję panu. Ta biała azalia jest wspaniała.

Gueriton (zaroznmiale). Nieprawdaż? Wybrałem ten krzew, ponieważ jego kwiaty nie mają woni.

Ella. Nie lubi pan zapachu róż, fiołków, lilii?

Gueriton. Szkaradny!... bardzo niezdrowy!... powoduje ból głowy!... Gdy będziemy u siebie, nie będziemy mieć nigdy kwiatów.

Ella. Ja lubię je bardzo.

Gueriton. Tem gorzej, hygiena przedewszystkiem.

P. Verdure. Przepraszam, że wyjdę na chwilę, mój przyszły zięciu, każę podać kawę.

Gueriton (żywo). O nie! proszę pani, nie kawę, to podnieca. Ziółka lipowe, dobrze gorące.

P. Verdure (wychodząc). Poślę po nie.

Narzeczeni są sami. Ella usiadła na krawędzi kanapy, bardzo zmieszana, z oczyma spuszczonemi, ruchem bezwiednym wyprostowuje fałdy u sukni. Jest bardzo wzruszona. Co on jej powie? Narzeczony powinien na pewne być czul

(wąż) ze strony wtajemniczonej — to jedno z góry już ustępstwo zrobił Rusinom, iż postulaty ich uznał za sprawę państwową. In merito nie doszło do jakichś formuł konkretnych, gdyż Gautsch oświadczył, że musi się wpierw zapoznać z materyałem, doprowadzonym do pewnego stadyum jeszcze przez Bienertha.

Niezawiśle od kwestyi uczestnictwa rządu w rozwiązaniu kompleksu problemów polsko-ruskich, prezes Koła Biliński uczynił krok, mający na oku zbliżenie w innym względzie.

Ordynacya wyborcza galicyjska okazała się w praktyce płodem poronionym. Tak po stronie polskiej, jak ruskiej istnieje tendencya zmiany tej ordynacyi. Zmiana może wszakże nastąpić ze względu na jej postanowienia tylko za obopólną zgodą delegacyj polskiej i ruskiej.

Ze źródła wiarygodnego dowiaduję się, że prezes Koła, Biliński, zwrócił się do prezesa Klubu ruskiego, dra Kostia Lewickiego z prywatnem zapytaniem, czy na wypadek, gdyby Koło wystosowało odpowiednie zaproszenie, Klub ruski zgodziłby się nawiązać z Kołem rokowania co do zmiany ordynacyi wyborczej odnośnie do Koła.

Klub ruski dał odpowiedź, że zaproszenie przyjmie i rokowania podejmie, z zastrzeżeniem, że odnosić się one będą wyłącznie do sprawy ordynacyi wyborczej.

Poseł German o mowie tronowej.

Wygłoszona we wtorek przez cesarza mowa tronowa wywołała w kołach politycznych wielkie wrażenie. Prasa niemiecka nie była z niej w zupełności zadowoloną. Raził ją ustęp, dotyczący budowy kanału wewnętrzno-galicyjskiego, raził ją serdeczny zwrot monarchy, że mu dobro Galicyi leży na sercu. Naogół jednak podnoszono jasność i treściwość mowy tronowej, obejmującej dokładny program prac i zadań nowego parlamentu.

Prezes grupy demokratycznej w Kole polskiem, wiceprezes Izby posłów, dr. German streścił swoje uwagi o mowie tronowej wobec korespondenta „Gazety Wieczornej“ w sposób następujący:

„Tegoroczna mowa tronowa różni się od mowy tronowej z przed czterech lat tem, że zawiera mniejszy komplet spraw, a przynajmniej wypowiada się co do poruszonych spraw jaśniej i mniej patetycznie. Zawiera żądania dla parlamentu, które on przy dobrej woli spełnić może, a różnica może stąd pochodzi, że poprzednia mowa tronowa była jakoby inauguracyą nowego parlamentu, opartego na powszechnych wyborach, a obecna już liczy się wyraźnie z oznaczonym z góry okresem parlamentu. Nic dziwnego, że na pierwszem miejscu postawiono sprawę reformy wojskowej, – która właśnie w sejmie węgierskim wywołała opozycyę — ponieważ żądanie to jest zarówno podyktowane interesem państwa, jak i interesem szerokich kół ludności. Połączona z nią sprawa reformy procedury karnej wojskowej jest już, wyłącznie w interesie tej części ludności, która sądom wojskowym podlega.

Delikatny zarzut, zwrócony pod adresem dawnego parlamentu, że nie załatwił wielu „ważnych i naglących zadań“, jest do pewnego stopnia złagodzony podaniem myśli o zmianie regulaminu izby, ponieważ właśnie dotychczasowy regulamin stawał na przeszkodzie spełnieniu owych ważnych zadań, a rządy poprzednie niewiele okazywały chęci do popierania myśli reformy regulaminu, wychodzącej z kół poselskich. Przypominamy tylko zachowanie się br. Bienertha w grudniu r. 1909.

Pomijając inne sprawy, podnieść należy mądrą myśl, rzuconą w ustępie o szkole ludowej, od której mowa tronowa domaga się większej działalności przygotowawczej do praktyki gospodarczej rywalizacyi, a z wszelkiem uznaniem wyrazić się potrzeba o ustępie, potwierdzającym potrzebę większego, niż dotychczas, uwzględnienia nowoczesnych metod badania i nauczania na wszechnicach.

Ze stanowiska naszego kraju można być w sprawie kanałowej zadowolonym, ponieważ interesom Galicyi poświęcono osobny ustęp, i wspomniano wyraźnie o potrzebie popierania jej ekonomicznego rozwoju. O ile myśl monarchy rząd jego spełni, okaże się z zapowiedzianego przedłożenia.

W ogólności stwierdzić należy, że spokojny ton mowy tronowej zrobił na posłach bardzo dobre wrażenie, a podkreślona konieczność ugodowego załatwienia narodowych rozterek w Czechach wpłynąć może i wpłynie na uspokojenie zamieszkujących je narodów, a tem samem na wzmożenie zdolności do pracy nowego parlamentu“.

Koło polskie a Śląsk.

Przykrym zgrzytem podczas ukonstytuowania się Koła polskiego było oświadczenie posłów polskich ze Ślaska, że do Koła wstąpić nie mogą, gdyż nie mogą popierać polityki sojuszu z Niemcami, którzy na Śląsku prowadzą politykę germanizacyjną, ani nie mogą popierać rządu, który najspokojniej ludność polską Śląska wydaje na łup germanizacyi i czechizacyi, a nawet szczególniejszą opieką wrogów naszych otacza. Oświadczenie to śląskich posłów zwróciło w demonstracyjny sposób uwagę Koła i uwagę społeczeństwa na Śląsk i nie wątpimy, że przypomniało tak Kołu, jak i społeczeństwu, obowiązek większej dbałości o bratnią dzielnicę, której ludność ugina się pod ciężarem krzywd tak ze strony Niemców jak i Czechów.

Koło polskie, aczkolwiek polscy posłowie śląscy stale wchodzili w skład jego reprezentacyi, naogół mało się dotąd zajmowało Śląskiem. Zapomniano o tej dzielnicy, która, obudzona niedawno do polskiego życia, potrzebowała koniecznie i dziś jeszcze potrzebuje wielkiej pieczy, by się mogła należycie pod względem narodowym dalej rozwijać. Stosunki bowiem na Śląsku są wyjątkowo dla nas niekorzystne. Z jednej strony mamy tam przeciw sobie Niemców, popieranych przez rząd, z drugiej Czechów, również milcząco przez rząd popieranych. Trzeba niezwykłego hartu i energii niezwykłej i kultury poważnej, by się z tej walki na dwa fronty wyszło zwycięsko. Bo trzeba zważyć, że oprócz tych dwóch wrogów, Czechów i Niemców, ludność polska na Śląsku walczyć musi z najgorszym wrogiem, z renegatami polskimi, stojącymi w służbie Niemców i stanowiącymi do pewnego stopnia awangardę hakaty śląskiej.

Ludność polska na Śląsku, liczniejsza niż ludność niemiecka i czeska, niema tam absolutnie praw, nawet tych najważniejszych, gwarantowanych jej konstytucyą. Niemcy usadowili się tam w miastach i główniejszych centrach tak, że nawet w Cieszynie, tem od wieków czysto polskiem mieście, zarząd miasta spoczywa w ich ręku. Po wsiach i w centrach górniczych oprócz Niemców prą ludność rdzennie polską Czesi, idący zwartą ławą, brutalnie, nie cofający się przed szykaną, przed żadną bronią, prowadzącą do celu, którym jest czechizacya Śląska. Doszło więc do tego, że ludność polska na Śląsku niema wcale szkół polskich, że szkoły polskie utrzymywane tam być muszą kosztem funduszów Macierzy i T. S. L. a więc kosztem ofiarności publicznej, choć przecie szkolnictwo rodzime ma ta ludność gwarantowane ustawą. W sądownictwie jest jeszcze gorzej, gdyż skarg polskich się tam nie przyjmuje, rozprawy przeprowadza się w języku niemieckim lub czeskim. Na każdym kroku ludność polska jest więc obdzierana ze swoich praw, obdzierana w sposób brutalny. Okazało się to dokładnie przy ostatnim spisie ludności, gdzie nam Niemcy i Czesi skradli kilkanaście tysięcy ludzi, zapisanych jako Niemców i Czechów, choć oni są i byli Polakami. Toż do gminy, w której zarząd był polski, wysyłano Niemców lub Czechów, którzy spisy fałszowali w sposób, o pomstę do Boga wołający. Ludność polska oburzała się, zwoływała w tej sprawie wiece, ale rząd pozostał głuchym na wszystko. Orgia antypolska rozszalała się wprost podczas ostatnich wyborów. Niemcy szli ławą przeciw polskim narodowym kandydatom, przeciw którym rozwinął mocą swego wpływu niebywałą kampanię nawet dyrektor dóbr arcyksięcia, a więc urzędnik, pozostający w służbie członka dynastyi, zobowiązany chyba do bezstronności. A ten urzędnik użył wszystkich swoich, zresztą olbrzymich, wpływów, aby polskich narodowych kandydatów zwalczać. Wolał raczej agitować za socyalistą, byleby jeno utrącić kandydata narodowego. To przecie jest już pospolity rozbój na prostej drodze.

Nie można się więc dziwić, że posłowie polscy ze Śląska, taksamo jak i cała tamtejsza ludność polska, są oburzeni na rząd, który wobec nich stosuje politykę silnej pięści, prześladowania i szykan, że więc ci posłowie nie chcą i nie mogą poprostu popierać rządu, swego najzaciętszego wroga.

Koło polskie powinno sobie teraz uprzytomnić należycie swoje wobec Śląska obowiązki. Prezes Koła, dr. Biliński, zaznaczył w swojej mowie programowej po wyborze na prezesa, że Koło prowadzić będzie tradycyjną politykę polską, że więc pójdzie z rządem, o ile rząd zagwarantuje mu spełnienie słusznych postulatów kraju. Musimy na tem miejscu wyrazić zdziwienie, że prezes odrazu wtedy nie wspomniał o postulatach Śląska, że właśnie spraw Śląska nie przedstawił bar. Gautschowi jako postulatów Koła. Nie chcemy przypuścić, by Koło polskie rzeczywiście było zdecydowane wyrzec się czuwania nad tą prastarą dzielnicą Polski, by z uległości tradycyjnej dla rządu milczkiem przechodziło nad tem morzem krzywd, wyrządzanych polskiej ludności na Śląsku. Obrona Śląska jest obowiązkiem Koła, obowiązkiem, którego spełnienia domaga się całe polskie

szym, niż kuzyn zakochany. A Edward szeptał już rzeczy bardzo miłe do słuchania.
Jej przyszły mąż może mówić słowa czułe, frazesy gorące, czuje, że się już rumieni. Gdy tak czeka niespokojna, doktor założywszy ręce na piersiach przypatruje się jej, Wreszcie zaczyna mówić.

Gueriton. Pani, muszę powiedzieć, że jestem bardzo szczęśliwy.

Ella. Ja toż samo.

Gueriton (zbliżywszy się i usiadłszy obok na kanapie). Czy pani nie cierpi na wątrobę?

Ella (zdziwiona). Nie, panie. Cóż za myśl!

Gueriton. Uważam, że pani jest trochę żółta.

Ella (oburzona). O! może trochą blada... Wzruszenie z powodu naszego sam na sam...

Gueriton (biorąc ją za rękę i dotykając pulsu). Nie wzruszaj się droga Ello, wierzaj, że i mnie mięsza ta pierwsza rozmowa, ja także... To jest prawie zażyłość. Ach! jakaż radość... (Przerywając). Na co umarł ojciec pani?

Ella. Zdaje się, że... na zapalenie płuc.

Gueriton (żywo). Pani nie jest tego pewna!... Pani pozwoli? (Nachyla się, zbliża ucho do jej łopatek).

Ella (nie rozumiejąc). Proszę pana, miej litość... Gdyby mama weszła!

Gueriton (niezmięszany). Proszę odetchnąć... zakaszlać...

Ella. Ależ panie...

Gueriton. Proszę zakaszlać, mówię... Tak, doskonale... Niema pani chrapania w płucach... Proszę pokazać język...

Ella. Mój panie narzeczony, myślałam, że pan skorzysta inaczej z kilku chwil naszego sam na sam.

Gueriton. Zapewniam panią, że nie możnaby nic lepszego zrobić ani powiedzieć... Zdrowie, to spokój i szczęście przyszłe małżeństwa... Proszę pokazać język...

Ella (wściekła). Mój język? Dobrze, masz go pan. Czy pan chcesz, abym panu pokazała nosa.

Gueriton. Nie jest obłożony, będzie jednak przezornie, jeżeli ja pani wskażę odpowiednią pigułkę przeczyszczającą...

Ella (wstając wściekła). A panu, jeżeli ja panu wskażę drzwi!

Gueiton. Pani!...

P. Verdure (wchodzi uśmiechnięta). A więc moje dzieci, czyście zamienili pierwsze przysięgi?

Gueriton (bardzo zakłopotany). Córka pani obraziła się trochę...

P. Verdure (zatrwożona do córki). Może zaszedł za daleko?

Ella O tak... jako lekarz. Pan doktor mie opukał, kazał mi pokazać język i przepisał pigułkę przeczyszczającą... Podziękuj mu za to zbadanie bezpłatne i oznajm moje małżeństwo... z kuzynem Edwardem.

Gueriton i P. Verdure (z rękami podniesionemi ku niebu), Jak to?...

Ella (spuszczając oczy). On, gdy jest ze mną sam, nie troska się o moją wątrobę, ani o język: mówi mi tylko o miłości!

społeczeństwo. I od tego obowiązku Kołu polskiemu w imię naszych tradycyi uchylać się nie wolno. Tu nie chodzi, przecie o to, czy Koło ma mieć dwóch członków więcej, lub nie, tu chodzi o rzecz wagi zasadniczej, o ratowanie naszy a braci z pod jarzma Niemców i Czechów, o wyrwanie ich z pod obucha bezprawia czesko-niemieckiego, danie tej ludności nam bratniej warunków rozwoju, a więc przedewszystkiem szkół. To nie jest sprawa drobna, to sprawa ogólno-narodowa, którą Koło polskie raz nareszcie stanowczo i usilnie zająć się powinno.

Nie wątpimy, że na jednem z najbliższych posiedzeń Koła przyjdzie nareszcie pod obrady sprawa Śląska i że Koło, zbadawszy gruntownie wszystkie postulaty ludności polskiej na Śląsku, poweźmie decydującą uchwałę co do swego w tej sprawie stanowiska wobec rządu.

Tego oczekuje od Koła całe społeczeństwo polskie.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Bezterminowa obstrukcya.

W sejmie węgierskim trwa już od półtora tygodnia obstrukcya przeciw nowym ustawom wojskowym. Przybiera ona rozmiary coraz gwałtowniejsze, chociaż nie doszło jeszcze do zajść, jakich w Sejmie węgierskim spodziewać się można i jakie tam już niejednokrotnie widziano. Obstrukcyoniści trzymają się dotąd systemu żądania przy najbłahszych sprawach imiennego głosowania, albo też rzucają fajerwerki interpelacyi, mające olśnić wyborców, obliczone specyalnie na szerokie masy, jak np. onegdajsza interpelacya pos. Iwanki w sprawie powstania albańskiego, zarzucająca hr. Aehrentalowi ni mniej ni więcej, jeno wywołanie albańskiego powstania. A tymczasem rząd i większość rządowa przysłuchuje się tym interpelacyom i imiennym głosowaniom z olimpijskim spokojem, nie dając się niczem sprowokować.

Sytuacya w Sejmie węgierskim przypomina obecnie bardzo sytuacyę, jaka tam panowała trzy miesiące temu. Wówczas toczyły się obrady nad ustawą bankową, a dzisiejsi opozycyoniści prowadzili przeciw niej walkę. Hr. Khuen-Hedervary, zachował wówczas taką samą flegmę, jaką zachowuje dzisiaj. W rozmowie z kilku dziennikarzami wyraził się nawet półdrwiąco: Opozycya może prowadzić obstrukcyę, dopóki się jej to będzie podobało. Ja będę czekał, a mam do czekania dużo czasu. I nie omylił się. Obstrukcyoniści zostali spokojem rządu poprostu wyprowadzeni z równowagi; prowadzili obstrukcyę, ale, że nie mieli za sobą poparcia społeczeństwa, przekonali się wkrótce, że to właściwie do niczego nie prowadzi i ostatecznie jej zaprzestali, a ustawa bankowa została w zupełności załatwioną. Hr. Khuen, względnie jego spokój i cierpliwość, zwyciężył.

Obecnie powtarza się mniej więcej to samo. Opozycyoniści, do których należą partye Justha i Kossutha oraz partya na programie z roku 1848, rozpoczęli zaciekłą walkę przeciw ustawom wojskowym, o których dobrze wiedzą, że muszą być uchwalone i że zarząd wojskowy zgodzi się na pewne, nawet bardzo znaczne, zmiany w swojem przedłożeniu. Hr. Khuen i większość rządowa zajęła znowu stanowisko wyczekujące, a hr. Khuen oświadczył podobno, że teraz ma jeszcze więcej czasu, niż miał przedtem, bo może czekać aż do roku 1913.

Jest to dla opozycyonistów orzech, ciężki do zgryzienia. Bo obstrukcyę prowadzić można z powodzeniem i zyskać poklask wyborców przez jakiś czas, obstrukcya jednak na nieokreśloną metę, obstrukcya przewlekła, przeciągająca się na miesiące i lata, jest poprostu dla samych obstrukcyonistów zabójczą, gdyż wyborcy, nawet najmniej uświadomieni, żądają dzisiaj od ciał ustawodawczych nie walki, ale pozytywnej pracy.

Obecna jednak sytuacya opozycyi jest korzystniejsza niż była przed trzema miesiącami. Wtedy walczono przeciw ustawie bankowej, której najszybsze załatwienie leżało w interesie gospodarczego rozwoju państwa, a ten wzgląd nie mógł pociągnąć wyborców, szerokich sfer społeczeństwa na stronę opozycyi. Walka wtedy była więc raczej demonstracyą i to bezcelową, musiała się więc skończyć fiaskiem, wobec tak zabójczej broni ze strony przeciwnika, jak cierpliwość i spokój.

Dzisiaj jednak sytuacya jest dla opozycyi korzystniejszą, walka toczy się bowiem o sprawę, która od lat już stanowi punkt narodowego honoru węgierskiej polityki, o armię. Dzisiaj więc opozycya może się rzeczywiście powołać na opinię szerokich mas swoich wyborców, pewna, że w tych masach znajdzie oddźwięk sympatyi i zrozumienia. Więc też spokój hr. Khuena, tak demonstracyjnie okazywany, aczkolwiek może działalność opozycyi przez długi czas paraliżować, nie zdoła już tak prędko opozycyi unicestwić. Bo w sprawie ustaw wojskowych każdy szczery Węgier sympatyzuje z opozycyą, która wobec tego może walkę prowadzić długo, bardzo długo, tak, że może ostatecznie nie paść sama, ale wyprowadzić hr. Khuena i większość z równowagi.

Opozycyoniści oświadczyli, że nie tylko nie boją się rozwiązania Sejmu, ale go nawet pożądają, gdyż są przekonani, że z nowych wyborów wyjdą znacznie wzmocnieni. W tym jednym wypadku mogą się mylić. Rozwiązanie Sejmu i nowe wybory mogą wypaść wcale inaczej, niż się opozycyoniści spodziewają. Znane są przecież w świecie węgierskie wybory, a wiadomo, że hr. Khuen jest „majster od wyborów" pierwszej klasy. Jeżeli opozycya zdaje sobie z tego sprawę, to obecne jej postępowanie jest chyba aktem rozpaczy.

W każdym razie sytuacya na Węgrzech jest obecnie bardzo ciekawa. I rząd i opozycya oświadczają, że mają dużo czasu i że mogą czekać. Kwestya tylko, kto kogo przeczeka.

Stypa carosławia.

Kongres dziennikarzy słowiańskich, który przed kilku dniami obradował w Belgradzie, przyniósł rezultat nieoczekiwany, ale w skutkach swoich doniosły, rezultat, na który prasa galicyjska, zajęta nową Izbą posłów, nie zwróciła należytej uwagi, ograniczając się tylko do zamieszczania komunikatów o zajściach, jakie w Belgradzie na tym kongresie miały miejsce. Zajścia te jednak, aczkolwiek przebieg ich miał więcej znamiona zwyczajnej awantury przy szampanie, odsłoniły jaskrawo bankructwo panslawistycznej idei, do niedawna jeszcze spotykającej się z sympatyą naszego społeczeństwa.

Prasa polska oficyalnie w obradach kongresu udziału nie wzięła. Wzięło w nich udział na ochotnika kilku ludzi, zajmujących się bliżej sprawami ogólno-słowiańskiemi, jednakże nie reprezentujących ani naszego społeczeństwa, ani naszej prasy. I oni jednakże musieli się w Belgradzie naocznie przekonać, jak wygląda idea pansłowiańska w praktyce, i chyba już więcej na takie kongresy by nie pojechali.

Szczegóły zajść podczas kongresu, znane są mniej więcej z zamieszczonych w dziennikach naszych notatek i tegramów. Streścimy je więc w kilku słowach dla wyjaśnienia ich skutków i łatwiejszego zoryentowania w wytworzonej przez nie sytuacyi.

Na jednym z bankietów, wydanych na cześć Zjazdu, wystąpił z gorącem przemówieniem znany literat, krytyk i malarz polski p. Ludwik Stasiak. Zaznaczył on w swej mowie, jak Polacy pojmują ideę panslawizmu. Podniósł, że panslawizm nie ma prowadzić wszystkich ludów słowiańskich do zlania się w jedno morze słowiańskie pod przewodem Rosyi, jak tego chcą rosyjscy czarnosecinni publicyści, ale ma prowadzić do wyzwolenia się wszystkich słowiańskich ludów, do pójścia własną drogą, do wolności i do rozwinięcia swej własnej rodzimej kultury.

To oburzyło rosyjskich przedstawicieli dziennikarstwa, którzy na bankiecie po mowie Stasiaka wywołali burdę, kazali bowiem grać hymn rosyjski dla zamanifestowania, że przyszłość słowiańszczyzny leży tylko w Rosyi. Uczestnicy bankietu, zapaleni gorącą przemową p. Stasiaka, nie dopuścili do odegrania rosyjskiego hymnu, przyszło więc do skandalu, poczem wszyscy rosyanie opuścili bankiet, a na drugi dzień poszli ze skargą do króla Piotra.

Omawiając te zajścia, fejletonista „Now. Wremia" znany polakożerca Mienszykow wykazał jak na dłoni, że tylko Rosyanie mają prawo nazywać się Słowianami. Jedynym językiem słowiańskim — zdaniem p. Mienszykowa — może być i powinien — tylko język rosyjski, tak w szkole, jak w urzędach, jak wreszcie w literaturze. Wszystkie ludy słowiańskie mają porzucić cały swój dorobek cywilizacyjny, a rzucić się w owo morze wszechsłowiańskie, którem jest Rosya. Takie konsekwencye wysnuł urzędowy przedstawiciel rosyjskiej prasy z kongresu w Belgradzie, zamąconego — jego zdaniem — przemówieniem p. Stasiaka.

Te „konsekwencye" wykazują jasno, jak czarnosecińcy, aranżujący zjazdy słowiańskie, pojmują wszechsłowiańtswo. Po zajściu z p. Stasiakiem żaden już chyba szanujący się „wszechsłowieniec" czarnosecinny nie pojedzie na żaden zjazd słowiański. Polacy, którzy zresztą dawno poznali się na właściwych intencyach przedstawicieli urzędowego panslawizmu, również w takich zjazdach udziału już chyba brać nie będą. Gdy się zaś po ziemiach słowiańskich rozejdzie echo projektu p. Mienczykowa, to chyba już wszystkie narody używające własnych języków i mających mowę rodzimą, o udział w podobnych zjazdach kusić się nie będą.

Bankiet, na którym w Belgradzie przemawiał p. Stasiak i na którym Rosyanie wywołali taką burdę, stał się ostateczną pogrzebową stypą carosławia Jest to obrót rzeczy bardzo pożądany, obrót, który wywoła powszechne zadowolenie. Martwić się będą tylko kocharze, muzykanci i agenci win szampańskich, którzy, jak dotąd, byli jedynym czynnikiem, zainteresowanym poważnie w wszechsłowiańskiej polityce.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Kalejdoskop tygodniowy.

Z Rady państwa. — Powstanie w Albanii. — Niemiecki targ o Maroko. — Francya i Hiszpania w Maroku. — Powrót eksszacha do Persyi. — Apetyt rosyjski na część Persyi. — Ograniczenie liczby świąt.

Rada państwa ukonstytuowała się w piątek. Prezydentem Izby został wybrany pos. Sylwester (niemiec) wiceprezentami pos. German (Polak), Zdarsky (Czech) Romańczuk (Rusin), Pernerstorfer (socyalista), Jukel (chrześc.-soc.), Pogacznik (słowieniec) Conci (Włoch).

Powstanie w Albanii rozszerza się. Albańczycy agitują w Walonie i w Epirze, gdzie się potworzyło mnóstwo band, które mordują tureckich oficerów. Czarnogóra skrycie popiera dalej Malissorów wskutek czego mówią powszechnie o wybuchu wojny między Turcyą a Czarnogórą. Mocarstwa w tej sprawie jeszcze nie zabrały głosu. Twierdzą również, że powstanie w Albanii zostało wywołane przez Austro-Węgry. Tej treści interpelacyę wniósł we środę poseł Iwanko w sejmie węgierskim. W każdym razie sytuacya na Bałkanach jest wysoce niepokojąca.

Sprawa marokańska zajmuje nadal w wysokim stopniu uwagę mocarstw. Rokowania francusko-niemieckie nie zostały ukończone, gdyż Niemcy postawili Francyi zbyt wygórowane żądania, domagając się odstąpienia im części terytoryum marokańskiego. Żądanie to wywołało oburzenie tak we Francyi, jak zwłaszcza w Anglii. Sytucya jest wysoce naprężona.

Senzacyę ubiegłego tygodnia stanowił konflikt francusko-hiszpański w Maroku. Hiszpanie aresztowali w Elksar konsula francuskiego Boisseta i nawet go za „omyłkę“ nie przeprosili. Francya była tem oburzona, a dzienniki pisały otwarcie, że nie wystarczy wyłajać hiszpańskiego enfent terrible, ale je należy wychłostać. Sprawę, która przybierała znamiona ostrego konfliktu, załatwiono w ten sposób, że rząd hiszpański przeprosił rząd francuski za obrazę.

W Persyi dokonał się w ostatnich dniach znamienny przewrót. Powrócił tam bowiem zdetronizowany przed dwoma laty szach Mahomed Ali, i rozpoczął wojnę o zdobycie wydartego mu przed dwoma laty tronu. Eksszach jest człowiekiem mało zdolnym, bez charakteru, jest w Persyi ogólnie znienawidzonym. Widocznie więc nie on sam przygotowywał sobie grunt pod rewolucyę, ale że on jest narzędziem w cudzych rękach, a mianowicie w rękach Rosyi. Rosya bowiem wiedząc, że mocarstwa zajęte są obecnie sprawą marokańską, postanowiła skorzystać z okazyi, wywołać w Persyi rewolucyę, ewentualnie pomódz byłemu szachowi, a za to dostać część Persyi, na którą ma oddawna apetyt. Jak się ukształtują dalsze stosunki w Persyi, czy były szach względnie Rosya zwycięży, okażą najbliższe dni.

Ograniczenie liczby świąt, proponowane przez papieża, wywołało w świecie katolickim, wielkie wrażenie i po większej części niezadowolenie — Socyaliści zapowiadają, że w razie, gdyby ograniczenie świąt weszło w życie, gdyby zniesiono, jak papież proponuje, 10 dni świąt, będą się domagali ustawowych urlopów dla robotników.

MISCELLANEA.

Będziemy sobie sami wybierali potomków, czy nie? — Konopie, krowy i ludzie. — Niespełnione nadzieje. — Fajerwerki demokratyczne zagsły. — Biedny Kościuszko. — Co tymczasem robi pan prezydent? — Znaczenie „N. Freie Presse“ dla życia politycznego Galicyi. — Człowiek, który zrobił interes na podwyżce tytoniu. — Wenecya bez wody.

Powiadają, że Polak ma tęgą głowę, a powiadają prawdę. Okazało się, że wprawdzie głową muru i my nie przebijemy, ale znalazła się u nas głowa, która rozwiązała zagadkę, nad którą sobie dość głów nałamali uczeni całego świata od początku świata. Znalazł się mianowicie prof. Ciesielski, który wszem wobec kategorycznie oświadczył, że znalazł sposób regulowania płci — słowem, że posiadł tajemnicę dowolnego wybierania sobie potomka. Poszła tedy wieść głośna po ziemi całej, że już się skończą perypetye z córkami, bo każdy człowiek, jak zechce mieć syna, to go mieć będzie, a jak zechce mieć córkę, jeśli sobie na taki zbytek będzie mógł i chciał pozwolić, to będzie miał córkę. Krótko mówiąc, prof. Ciesielski odebrał Panu Bogu patent na zsyłanie ludziom tzw. błogosławieństwa według własnej woli. Bo p. prof. Ciesielski oświadczył krótko i węzłowato, że kto chce mieć syna musi użyć *akwprsdpffnmć*, czy też podobną mięszankę liter, a kto chce być ojcem córki, ten użyje tylko *rumcumbmugum* czy coś takiego. Cieszyli się ludziska, że za lat kilkadziesiąt będą mieli uporządkowane stosunki, pozbędą się starych panien, emancypantek, działaczek społecznych, studentek, bo na ziemi władną będzie jedna tylko płeć — męska, jako że przecie na córki, tyle sprawiające kłopotu rodzicom, nikt sobie nie będzie pozwalał. Bo to z córką zawsze bieda: młoda czesz, starsza strzeż, potem jeszcze dopłać komu, by ci córkę sprzątnął z domu — jak powiada ludowe przysłowie. Wrzawy więc narobiło odkrycie prof. Ciesielskiego nie tyle w niebie, ile raczej na ziemi, a zwłaszcza na zjeździe lekarzy i przyrodników, na którem odkrywca miał światu wyjawić tajemnicę swego odkrycia.

Zeszedł się tedy lud mnogi na wykład prof. Ciesielskiego, słuchał oczyma i uszyma, i dowiedział się tylko, że tych tajemniczych liter, regulujących płeć potomstwa, odkrywca nie odcyfrował, ale zato mówił dużo o konopiach, krowach i ludziach. Być może, że prof. Ciesielski nie chciał odkryć swojej tajemnicy z powodu niechęci do społeczeństwa. Bo o ile spokojnie regulował płeć konopi, o tyle już na krowach nie mógł robić doświadczeń, bo go chłopi przepędzali, a na ludziach... No trudno, dość, że prof. C. zdaje się, sam nie mógł praktycznie udowodnić swojej teoryi.

Nie spełniły się więc nadzieje biednej ludności. — Młodzi żonkosie poskrobali się po głowie, po której tłuką im się wiecznie rozmaite kryptogramy i poszli do dom z tem przeświadczeniem, że im znowu matka natura czy niebiosa wypłatają figla. Jeno prof. Ciesielski wierzy w swoją teoryę. Szczęśliwy! On może w nią wierzyć, bo ma już blisko 70 lat... A młodsza część społeczeństwa? Ta się rozczarowała. Trzeba więc stwierdzić, że zamach prof. Ciesielskiego na prerogatywy niebios nie udał się.

* * *

Niespodzianką było tak zakończenie słynnego odkrycia prof. Ciesielskiego, jeszcze większą senzacyą i niespodzianką był dla mieszkańców Krakowa zmierzch bogów, czyli ostatni opozycyjny podryg naszej demokracyi. Demokracya rozpaliła bowiem na festynie budżetowym w Radzie miejskiej tyle fajerwerków i rakiet z fabryki pp. Gertlera i Wasunga iż zdawało się, zaćmi słońce pana prezydenta. Kraków się cieszył na tę walkę bogów, ale uciecha nie trwała długo. Fajerwerki i race pogasły, jak tylko huchnął na nie dr Leo, reżyser festynu dr Bandrowski ukrył się za kulisy i szanowna Rada miejska przeszła do tzw. biczowania budżetu, które się z pomocą Bożą i pp. zbuntowanych, ale tylko na chwilkę, demokratów dzisiaj wieczorem skończy. — Taki był przebieg tej najnowszej letniej szopki krakowskiej.

* * *

Z jakim pośpiechem i „gruntowną rozwagą“ demokracya krakowska uchwalała budżet, o tem świadczy bodaj fakt, że zapomniała nawet o tak ważnej dla miasta sprawie, jak sprawa budowy pomnika Kościuszki. Całe miasto czekało i spodziewało się, że przy obradach budżetowych demokraci zaurgują prezydym miasta o ostateczne wyznaczenie miejsca pod pomnik Kościuszki, że wezwą Radę do zasilenia funduszów komitetu budowy odpowiednią kwotą, by nareszcie pomnik bohatera narodowego mógł stanąć w Krakowie. Ale pp. demokraci, jak się zapalili do opozycyi i do rzeczowej krytyki, tak też szybko ochłódli zupełnie. Zapomnieli o Kościuszce, nie odezwali się o budowie pomnika ani słowem. I znowu przez to odwlekli sprawę o rok cały. Biedny Kościuszko!

A kiedy w Krakowie w ten sposób znęcano się nad budżetem miasta, we Wiedniu działy się rzeczy wielkie. Na drożdżach demokratycznych rósł tam w imię i znaczenie Juliusz Wielki, prezydent dr Leo, którego demokratyczne Koło polskie w podzięce za pogrom krakowskiej demokracyi prawie jednogłośnie wybrało wiceprezesem, otwierając mu na rozcieź wrota wszelakich ministeryów na większą chwałę Boga i Ojczyźnie. Dr Leo zmienił się do niepoznania, nie wygłosił nawet wielkiej mowy z całym szeregiem przyrzeczeń i obietnic, na wzór mów, wygłaszanych w krakowskiej Radzie miejskiej. Schował je sobie na czas, kiedy zostanie ministrem.

Jak się dowiadujemy, w najbliższych dniach ma być przeprowadzony nowy drut telefoniczny z gmachu parlamentu do szarej kamienicy. Będzie to oczywisty, jak na dłoni dowód, że rządy miasta spoczywają obecnie w ręku p. Szarskiego.

* * *

Aniśmy nie przypuszczali, jak wielkie znaczenie w życiu politycznem Galicyi odgrywa — „Neue Freie Presse“. Koło polskie, względnie komisya redakcyjna uchwaliła nam to uwidocznić i zaangażowała na swojego sprawozdawcę i informatora dzienników współpracownika „Neue Freie Presse“ Niemca. A to dlatego, że w Wiedniu jest conajmniej 10 tęgich dziennikarzy i korespondentów — polskich.

* * *

Wobec faktu, że niezadługo i parlament zajmować się będzie sprawą podwyżki cen tytoniu, nie od rzeczy będzie wspomnieć, że nie wszyscy ludzie są z tej podwyżki niezadowoleni.

Podpisany spotkał onegdaj jednego ze swoich znajomych, który był nawet uszczęśliwiony podwyżką. W ciągu rozmowy zaczął mnie częstować tytoniem.

— Co, w takich czasach, gdy tytoń jest tak drogi, ty mnie częstujesz papierosem?... zawołał podpisany.

— Przyjacielu, pal spokojnie. Ja na podwyżce tytoniu — odparł — zrobiłem interes.

— Interes?

— Tak jest. Paliłem bowiem tytoń po 48 halerzy, a teraz palę po 44.

— Jakto?

— No tak: Tytoń, który kosztował 48 halerzy, kosztuje obecnie 60, więc jest za drogi. Zacząłem palić t. zw. siedemnastkę, która kosztuje 44 halerze, czyli zyskuję na paczce 4 halerze. Czy to nie jest interes?

Bezwątpienia. Są jednak jeszcze ludzie, na których spełnia się przysłowie: niema złego, coby na dobre nie wyszło.

* * *

Senzacyą dnia jest — brak wody w Wenecyi. Piszą o tem wszystkie dzienniki świata. Gdyby tak jednak dzienniki zachciały pisać o brakach w Krakowie, to nie starczyłoby w nich chyba miejsca na opis tych braków. Brak u nas przecie porządnie zorganizowanej służby do czyszczenia miasta, brak generalny pieniędzy, brak porządnego tramwaju, brak najprymitywniejszych wygód w słono przepłacanych mieszkaniach itd. itd. Ale o naszych brakach to nawet nasze dzienniki pisać nie chcą. O tyle Kraków różni się i stoi niżej od Wenecyi. *a. k.*

Wygładzanie ludności.

Drożyzna środków żywności, zwłaszcza drożyzna mięsa, doszła do rozmiarów orgii lichwiarskiej, głównie dzięki stanowisku rządu, który nie dopuszcza do importu mięsa ani bydła z zagranicy, protegując lichwiarską partyę agraryuszy, na których usługach dotąd stoi.

Wydany w ostatnich dniach zakaz importu mięsa argentyńskiego do Austryi, jest ze strony rządu, jak na powitanie Izby posłów, krokiem co najmniej nierozważnym. Przekonał się o tem sam rząd na piątkowem posiedzeniu Izby posłów, na którem stoczono już pierwszą kampanię o mięso argentyńskie.

Rząd, jak wiadomo, zasłania się tem, że musi się trzymać tajnego traktatu, zawartego z Węgrami, a ograniczającego ilość importowanego do Austryi mięsa. Tajemnicę istnienia tego traktatu zdradził eksminister Weiskirchner, a Izba posłów będzie się musiała nią zająć. Przedewszystkiem bowiem zawieranie tajnych traktatów jest ograniczeniem praw parlamentu, po drugie zaś jest dla ludności, jak np. w tym wypadku szkodliwe, choć rządowi może kiedyś było rzeczywiście na rękę. Węgrzy korzystają ze swoich praw i oświadczają, że zgodzą się na zwiększenie importu mięsa z Serbii i z Argentyny, jeżeli im Austrya przyzna wolny przywóz mąki z Węgier do Austryi. Żądanie wcale ładne!

Zakaz importu mięsa argentyńskiego i z innych krajów jest pozostałością starej polityki rządu, zawisłej zupełnie od agraryuszów niemieckich, czeskich, z pominięciem najżywotniejszych interesów miast, jako głównych konsumentów mięsa. To dalszy ciąg **polityki wygładzania ludności miejskiej** i tak uginającej się pod ciężarem drożyzny mieszkań. Przeciw tej polityce obudził się nareszcie ruch, który się odbił i w parlamencie i powinien nareszcie przekonać i rząd i parlament, że ta **polityka dłużej trwać nie może!**

Co dotyczy mięsa argentyńskiego, to ludność miast galicyjskich nie miała zeń spodziewanych korzyści. Wskutek wysokich taryf przewozowych mięso to, zanim z Tryestu doszło do Krakowa, kosztowało niemal tyle, co mięso w Krakowie, nie mogło więc ani wpłynąć na zniżenie cen mięsa krakowskiego, ani też stać się tych cen regulatorem. Ludność Krakowa i Lwowa, płacąca za mięso drożej niż każde inne miasto w Europie, jeśli się zwłaszcza zważy jakość tego mięsa, domaga się od swoich posłów od wszystkich szczerze demokratycznych posłów w Kole polskiem energicznej akcyi nie tylko w sprawie dozwolenia importu mięsa argentyńskiego, ale **domaga się otwarcia granic wogóle, gdyż tylko w ten sposób drożyźnie** tego najważniejszego środka żywności **zdoła się skutecznie położyć tamę.**

Akcyi w tym kierunku, akcyi energicznej, śmiałej oczekuje od swoich demokratycznych posłów cała ludność naszego miasta i naszego kraju. Ponad wszystkiemi sprawami, dotyczącemi gospodarki państwowej, stoi, niestety, sprawa żołądka. Ludność, jeżeli ma być wydajną w pracy i pracować dla państwa, musi mieć naprzód co jeść, musi mieć zapewnione zdrowe odżywianie się. O tem **ludowy** parlament powinien w pierwszej linii pamiętać.

Poprzedni parlament, dzięki pracy i zabiegom jedynego dra Adolfa Grossa, przeprowadził doniosłą ustawę o funduszu mieszkaniowym, która w latach najbliższych musi się przyczynić do obniżenia cen mieszkań po miastach. W ten sposób uczynił poprzedni parlament krok naprzód w sprawie zapobieżenia lichwie mieszkaniowej. Niechże drugi parlament ludowy zajmie się i przeprowadzi akcyę w sprawie zapobieżenia lichwie mięsnej, a spełni jedno z najważniejszych zadań, jakie na tej reprezentacyi ludowej spoczywają.

Kanał galicyjski.

Z wysokości tronu padła nowa obietnica dla ludności Galicyi: Kanał wewnętrzno-galicyjski będzie w najbliższej przyszłości zbudowany, wykonanie zaś całej ustawy z r. 1901 nie zostanie zaniechane, ale zostanie odłożone na dłuższy przeciąg czasu.

W pierwszej chwili zrobiła ta zapowiedź wielkie w całej prasie i u całej ludności wrażenie. Zdawało się bowiem, że sprawa ta, stanowiąca jednę z najsmutniejszych kart rządu austryackiego, dobiegnie nareszcie końca. Wszak cesarz sam z wysokości tronu budowę kanału zapowiedział.

Oczekiwano więc z naprężeniem, co w tej sprawie oznajmi Kołu polskiemu bar. Gautsch. A kiedy dr Biliński zdał w czwartek sprawozdanie ze swej konferencyi z bar. Gautschem, w Kole polskiem ozwał się odrazu głos krytyki. I poseł **Lisiewicz** i pos. **Kędzior** oświadczyli, iż oświadczenia bar. Gautscha w tej sprawie nie są jasne.

Nie znamy dokładnie relacyi prezesa Bilińskiego w tej sprawie, gdyż prezydyum Koła nie udziela prasie polskiej dokładnych informacyj z posiedzeń. Fakt jednak, że dwaj posłowie bardzo ostro wypowiedzieli swoje obawy, zmusza nas do przypuszczenia, że sprawa kanałów nie stoi mimo wszystko tak dobrze, jakby sobie tego życzyć należało, że Koło polskie musi bacznie czuwać, by sprawy tej znowu nie zaprzepaszczono.

Prezes Biliński oświadczył, że „stoi i padnie z kanałami“. Trzymamy go za słowo, jak to zaznaczyliśmy już w poprzednim numerze. Ale tu nie o samego prezesa chodzi. W tej sprawie całe Koło polskie powinno sobie postawić za dewizę: „stoję lub padnę z kanałami!“ Ta dewiza powinna się stać wytyczną polityki polskiej w Wiedniu, a mamy nadzieję, że posłowie demokratyczni, stanowiący przeważną większość Koła, będą działać w tym kierunku i sprawy kanałów z oka nie spuszczą.

Po zjeździe lekarzy i przyrodników.

W ubiegłym tygodniu obradował w Krakowie Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Wzięło w nim udział 1300 wybitnych przedstawicieli nauk przyrodniczych, ścisłych i medycznych, którzy pracowali w 16 sekcyach, dyskutując nad niezmiernie ważnymi sprawami. Przebieg Zjazdu znany jest z relacyi pism codziennych. Tu zaznaczyć musimy, że Zjazd miał przebieg niezwykle poważny, że był zjazdem naprawdę europejskim i świadczył, że nasza nauka i nasza medycyna nietylko nie ustępuje naukom zagranicą, ale idzie z zagranicą co najmniej wrównym rzędzie. Pozostawił więc ten Zjazd po sobie **wrażenie wielkiego święta nauki, wrażenie cywilizacyjnego czynu**, świadczącego o naszej żywotności, o postępie naszej kultury. Oby do niosłe uchwały, na tym zjeździe powzięte, stały się wytycznymi w naszej dalszej drodze kulturnej i przyniosły te rezultaty, jakich się po nich spodziewali uczestnicy Zjazdu i jakich się spodziewa całe społeczeństwo. Tego inicyatorom Zjazdu, który był chlubnym porachunkiem naszej działalności naukowej, ze szczerego serca życzymy, dumni, że Zjazd obradował w naszem mieście, w starym grodzie Jagiellońskim gdzie pod skrzydłami Jagiellońskiej Almae matris kształtuje się dziś jeszcze, jak się kształtowała i dawniej, w ciągu wieków, myśl polska i nauka polska.

Nadesłane

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Od Administracyi.

Wszystkich P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, ażeby przy zakupnie, względnie zamawianiu towarów u firm, anonsujących się w „Gazecie Poniedziałkowej“ powoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenia.

Telegramy

Zobowiązania prezesa Koła wobec sprawy kanałów.

(Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej“).

Wiedeń 24 lipca.

Od jednego z przewódców stronnictwa ludowego korespondendent wasz (*wąż*) dowiaduje się, że stronnictwo to zgodziło się głosować na dr Bilińskiego, jako prezesa Koła dopiero po otrzymaniu rękojmi, że ze sprawy dróg wodnych uczyni swą sprawę osobistą. Delegaci stronnictwa przedłożyli mianowicie p. Bilińskiemu przed wyborem następujące oświadczenie do przyjęcia:

„Uznając nieodzowną potrzebę dróg wodnych dla ekonomicznego podniesienia kraju, tudzież dostarczenie zarobku ludności, zobowiązuję się, iż jeżeli zostanę wybrany prezesem Koła polskiego z całą usilnością starać się będę o wykonanie ustawy z roku 1901 o budowie dróg wodnych, a w szczególności o bezwłoczne rozpoczęcie robót na przestrzeni kanału Zator-Samborek z kredytu 30-milionowego, przeznaczonego dla Galicyi na pierwszy okres budowy do r. 1912, tudzież o wykończenie projektu kanału od Krakowa do Dniestru w myśl obowiązującej ustawy do końca r. 1912 i o rozpoczęcie budowy tego kanału w r. 1913“.

„Od spełnienia tego postulatu uczynię zawisłem poparcie rządu przez Koło polskie, gdyby zaś ten postulat nie został przez rząd uwzględniony, złożę godność prezesa Koła polskiego“.

Oświadczenie to zakomunikowane przez delegatów Kędziora, Średniawskiego, Angermanna i Długosza, dr Biliński akceptował w całości, poczem stronnictwo ludowe uchwaliło za nim głosować przy wyborze na prezesa

Walka o mięso argentyńskie.

(Telefonem).

Wiedeń, 24 lipca.

We wtorek, przy końcu posiedzenia, Izba posłów zajmie się sprawą zakazu importu mięsa argientyńskiego do Austryi.

Będzie to odrazu, po załatwieniu wstępnych formalności co do ustawy bankowej, pierwszy krok na drodze pozytywnej pracy nowej Izby posłów. Prawdopodobnie już na tem posiedzeniu baron Gautsch, który obecnie bardzo energicznie prowadzi z Węgrami rokowania o zwiększenie importu mięsa argientyńskiego, zda Izbie posłów sprawozdanie z rezultatu rokowań.

Jak się dowiaduje wasz korespondent, w sobotę wysłał rząd austryacki rządowi węgierskiemu notę, w której domaga się przyznania przez Węgry nietylko importu 400 tonn mięsa argientyńskiego, które już dawniej były przeznaczone dla Austryi, a zostały wysłane do Anglii, ale żąda ponadto zgodzenia się Węgier na przywóz jeszcze 4000 tonn, mających pokryć zapotrzebowanie w drugiej połowie b. r. Dodać należy, że rząd austryacki domagał się już dawniej pozwolenia Węgier na import 10.000 tonn, poprzednie ministeryum handlu zniżyło jednak w ciągu rokowań tę liczbę do cyfry 4000 tonn.

Rząd powinien był sobie zdawać już wtedy sprawę z faktu, że ta ilość absolutnie nie wystarczy, że okaże się niezadługo konieczność znacznego zwiększenia importu mięsa z Argientyny. Obecne więc żądanie rządu austryackiego jest zupełnie słuszne i należało się go spodziewać tylko może trochę później. Rząd węgierski oświadcza, że bez przyznania mu przez Austryę znacznych rekompensat taryfowych na kolejach na podwyżkę importu absolutnie się nie zgodzi. Na rekompensaty jednak rząd austryacki zgodzić się nie powinien i nie może. Trudno przypuścić, by rząd austryacki i parlament zgodził się na to, by zaspokajanie potrzeb ludności krajów austryackich zależne było od Węgier.

Dyskusya o mięsie argientyńskiem będzie niezwykle ożywiona, gdyż parlament musi się zająć odrazu gruntownie sprawą zawierania przez rząd tajnych traktatów gospodarczych i przeciw nim jak najenergiczniej wystąpić.

Z Rady państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 24 lipca.

Jest już rzeczą pewną, że Czesi nie będą robili trudności przeprowadzeniu ustawy kanałowej w parlamencie i że pierwsze czytanie tej ustawy zostanie załatwione już na wtorkowem posiedzeniu. Po załatwieniu jej, rozwinie się dyskusya nad wnioskiem nagłym w sprawie mięsa argentyńskiego. W dyskusyi zabierze prawdopodobnie głos i prezydent ministrów bar. Gautsch.

Wnioski nagłe w sprawie krwawych zajść w Drohobyczu — razem wniesiono ich 7 — traktowane będą wszystkie razem. Wniosek pos. Wityka, aby wybrać międzyministeryalną komisyę, któraby wyjechała do Drohobycza i na miejscu zajęła się śledztwem, niema widoków przejścia.

Opróżnienie mandatu złoczowskiego.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Wiedeń. (*wąż*). Poseł Breiter pismem, wniesionem w sobotę 22 b. m. do kancelaryi Izby poselskiej oświadczył, że zatrzymuje mandat z 2-go okręgu lwowskiego i składa mandat, otrzymany z 33-go okręgu wyborczego Złoczów etc. Dowiaduję się, że ze strony podolaków forsują na mandat opróżniony b. posła Starzyńskiego. Wszechpolacy na wypadek, gdyby kandydatura ta nie przyszła do skutku, chcą forsować dra Adama. Demokraci polscy skłonni są do popierania b. ministra Dulęby.

Poseł Breiter oświadcza, że z wymienieniem kandydata, którego ze swej strony ma polecić, wystąpi w chwili odpowiedniej.

Zaostrzenie sytuacyi na Węgrzech.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.)

Budapeszt 24 lipca.

Wygłoszona w sobotę w sejmie węgierskim przez hr. Andrassy'ego wielka mowa w sprawie węgierskich narodowych postulatów co do armii, wywarła olbrzymie wrażenie w całych Węgrzech. Hr. Andrassy, wytrawny mąż stanu i świetny mówca, wystąpił w tej mowie z tak silnymi argumentami za unarodowieniem armii, że wzmocnił tem niesłychanie opozycyę, która dzięki tej mowie, uczuła za sobą poparcie całego narodu. (Zobacz artykuł w tej sprawie na str. 3 Przyp. red.) Sytuacya zaostrzyła się niesłychanie. I podobno hr. Khuen, który chciał cierpliwością zwyciężyć opozycyę i znużyć ją i zdeskredytować, został obecnie wyprowadzony z równowagi.

We środę ma w sejmie wygłosić wielką mowę hr. Tisza w tej samej sprawie. Ma on przykre i trudne zadanie osłabienia i zbicia wywodów hr. Andrassy'ego.

Na bałkańskim wulkanie.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Saloniki. Powstanie w Albanii zaczyna się na nowo rozszerzać. W różnych częściach kraju organizują się bandy, mordujące oficerów tureckich, W Salonikach aresztowano wczoraj kilku agitatorów albańskich, którzy usiłowali namówić tutejszych albańczyków do powstania.

Wielki pożar w Konstantynopolu.

Konstantynopol (T. B. K.). W Stambule w dzielnicy Vestnedzielor powstał wczoraj pożar, który przy panującym wietrze szybko się rozszerzał. **Zgorzały biura sztabu generalnego**. Archiwum i dokumenty miano uratować. Gmach ministerstwa wojny uratowano.

Wrzenie w Anatolii.

(Telegram własny Gazety Poniedziałkowej).

Konstantynopol, 24 lipca

W Anatolii obudził się wśród Kurdów i Armeńczyków silny ruch narodowy, zwracający się bardzo ostro przeciw młodoturkom.

Inteligencya Kurdów domaga się wprowadzenia kurdzkich szkół, z rodzinnym językiem wykładowym, Armeńczycy domagają się autonomii i grożą, że przejdą na prawosławie, by sobie zapewnić pomoc Rosyi.

Zdaje się, że zajścia w Anatolii wywołają w Konstantynopolu przesilenie gabinetowe.

100-milionowa defraudacya.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Paryż, 24 lipca.

„Matin“ donosi, że w banku „Credit Foncier-Americain“ wykryto olbrzymią defraudacyę. Według dotychczasowych badań, **kwota zdefraudowana wynosi 100 milionów franków**.

Długi królowej Maryi Pii.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Lizbona. Dobra zmarłej niedawno królowej wdowy Maryi Pii, przedstawiające wartość około 5 milionów koron, mają być sprzedane w drodze licytacyi. Suma, uzyskana ze sprzedaży, pójdzie na pokrycie długów królowej, zaciągniętych u rządu i u prywatnych wierzycieli.

Niemiecka zachłanność na Maroko.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Berlin. Niemiecko-francuskie rokowania w sprawie Maroka nie posunęły się naprzód z powodu bezczelnych żądań niemieckich. Niemcy żądają od Francyi „odszkodowania“ za to, że się im nic nie należy i nie należało, i to „odszkodowań“ terytoryalnych. Jeden z wybitnych polityków niemieckich wyraził się o stanowisku Niemiec wobec korespondenta „Timesa“ w ten sposób:

„Jesteśmy gotowi spełnić żądanie Francyi i zrezygnować z usadowienia się w Maroko pod warunkiem, że Francya da nam odszkodowanie gdzieindziej. Jeśli się na to nie zgodzi, to będzie rzeczą najprostszą, że my zostaniemy w Agadir. Znajdzie się przecie jakaś formułka, zapomocą której wyłumaczymy się wobec Anglii z naszego postępowania. — Francuzi grożą nam, że jeśli nie opuścimy Agadiru, zwołuje międzynarodową konferencyę. To nas jednak nie przestrasza. Konferencya w Algeciras nie była dla nas korzystną, teraz zaś stosunki są trochę inne. Na międzynarodowej konferencyi przyszłoby niezawodnie do podziału Maroka, a wtedy i mybyśmy przecie coś musieli dostać.“

To już nie jest polityka brutalności, ale polityka wymuszań — piszą o tem oświadczeniu dzienniki angielskie.

Lot Petersburg-Moskwa.

Petersburg. (*T. B. K.*). W locie konkursowym Petersburg-Moskwa startowało wczoraj o godz. 3-ej nad ranem 7 lotników: Utoczkin, Lerche, Jankowski, Wasiljew, Campo Scipio, Maslenikow, Kostin.

Petersburg. Wasiljew o godzinie 5·45 w pobliżu stacyi Podsolniczkaja z powodu braku benzyny opuścił swój aeroplan. Jankowski o godzinie 8 m. 10 znajdował się na ósmym etapie w pobliżu Twero.

Petersburg. Lotnicy Masleników i Utoczkin **spadli**. Aparaty ich zniszczone; sami wyszli bez szwanku. Lerche niedaleko Nowogrodu skaleczył się w głowę i wycofał z konkursu.

Z kroniki wypadków.

Budapeszt. Wczoraj przedpołudniem zderzył się automobil z dwukonną dorożką. Z podróżnych automobilu jeden ciężko się potłukł i wkrótce umarł. — Szofer ciężko potłuczony, odwieziony został do szpitala. Tam mu oświadczono wkrótce, że jest aresztowany, bo z powodu szybkiej jazdy stał się przyczyną nieszczęścia.

Le Mans. Przy jeździe okrężnej w departamencie Parthe automobilista Fornier wypadł z automobilu i **zabił się.** Szofer ciężko ranny.

Ofiary słońca.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Szczecin. Z powodu panujących tu upałów podczas wczorajszych ćwiczeń 7 pułku grenadyerów **96 żołnierzy omdlało**. Wszystkich musiano odwieźć do lazaretu i oddać pod opiekę lekarzy.

Hamburg. Wczoraj padło tu na ulicach **30 osób, rażonych udarem mózgu z powodu upałów.**

Kolonia. Panujące tu od kilku dni upały spowodowały **kilka wypadków śmierci**. Mnóstwo osób ciężko się rozchorowało, szczególnie dzieci. Wczoraj **zmarło tu 10 osób**, również z powodu gorąca udarem mózgu rażonych.

Rewolucya na Haiti.

Nowy Jork. Jak donosi „N. Jork Herald“ z Cap. Haitien, przyszło we czwartek do walki między obu rewolucyjnemi partyami, zwolennikami Fiksesiusa i Lecomte'a. Lecomte przybył wczoraj do Cap Haitien i proklamował się prezydentem.

Anarchia w Persyi.

(Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej).

Londyn. „Daily Expr.“ donosi, że **wojska Mohameda Aliego pobiły pod Sziras wojska rządowe** i że były szach posuwa się coraz szybciej ku Teheranowi.

W Teheranie rząd kazał ostentacyjnie stawiać na ulicy szubienice, przeznaczone dla tych, co popierają byłego szacha. Mnóstwo zwolenników exszacha schroniło się do konsulatu rosyjskiego.

Cesarz.

Ischl. Cesarz wczoraj o godzinie 3·50 po poł. w towarzystwie gen. adj. hr. Paara odjechał pociągiem dworskim do Gmunden, gdzie złożył wizytę księciu Cumberland i ks. Maryi Teresie Wirtenberskiej. Potem udał się monarcha do Ebenzweier z wizytą do Don Alfonsa Burbońskiego. O 7-mej powrócił do Ischlu, żywo witany przez publiczność.

Dnia 10 sierpnia odwiedzi cesarza król grecki Jerzy.

Niema cholery w Wiedniu.

Wiedeń. (B. K.). Sekcya stwierdziła, że zmarły tu nagle prawnik Cinperkovicz, nie umarł na cholerę, lecz z powodu zwapnienia tętnic i ataku sercowego.

Zatrzęsiony Keczkemet.

Keczkemet. Wczoraj o godzinie pół do 3 po południu odczuto tu słabe trzęsienie ziemi. Ludność w strachu wybiegła na ulicę. Wiele przepędziło noc pod gołem niebem.

Z lotnictwa.

Tryest. 18-letni awiatyk Widmer wzniósł się wieczorem na aparacie Bleriota w Tryeście, przeleciał ponad Grado, dalej ponad morzem do Piranoji wylądował szczęśliwie w Tryeście, przebywszy około 50 klm. w 35 minutach. Jest to pierwszy awiator austryacki, który latał nad morzem.

Tygrysy na ulicach.

Marienburg. Wczoraj wydarły się tu z cyrku dwa tygrysy i zaczęły gonić po ulicach. Jeden z nich

rozdarł konia dorożkarskiego, ale został zaraz potem schwytany, drugiego po długiej gonitwie przyparto do muru i nałożono mu kaganiec. Jednemu z pogromców, który się do rozszalałego zwierzęcia przybliżył, tygrys rozpłatał ramię.

Koleje w Turcyi europejskiej.

Konstantynopol. (T. B. K.). Z powodu różnic w niektórych punktach odroczono podpisanie projektu kolei w Turcyi europejskiej.

Zbrojenia Turcyi.

Konstantynopol. (T. B. K.). Jak donosi „Ikdam" ministerstwo wojny zamówiło w Niemczech trzy baterye 15-centymetrowych, a trzy $10^1/_2$-centymetrowych szybkostrzelnych haubic i 10.000 szrapneli.

Strajk marynarzy.

Cardiff. Związek marynarzy podpisał umowę za ukończeniem strajku. Dziś staną marynarze do pracy.

Londyn. Strajk marynarzy w Bristol uważać należy za ukończony. W Cardiff dzień przeszedł spokojnie. Rokowania o zakończenie strajku zostały odroczone.

Zgon Kościelskiego.

Z Poznania nadeszła w sobotę smutna wieść: Józef Kościelski, członek pruskiej Izby panów, umarł w swych dobrach w Miłosławiu w 66 roku życia.

Księstwo Poznańskie straciło w ś. p. Kościelskim jednego z najlepszych i najdzielniejszych swoich synów i obrońców. Ś. p. Kościelski był od r. 1884 do 1894 posłem do parlamentu niemieckiego. Na tem stanowisku zaznaczył się wybitnie swoją działalnością. Od roku 1881 był jako magnat członkiem pruskiej Izby panów, w której zawsze bronił spraw polskich z zapałem. Przez jakiś czas był osobistym przyjacielem cesarza Wilhelma, przyjaźń ta jednak zerwała się, gdy w Prusach zaczęła swoją działalność antipolska hakata i rząd hakatystyczny.

Ś. p. Kościelski był także bardzo zdolnym pisarzem politycznym i poetą. Do ostatnich lat zwalczał politykę pruską wobec Polaków w całym szeregu niezwykle poważnych i rzeczowych artykułów, zamieszczanych w prasie francuskiej i angielskiej.

Cześć jego pamięci!

KRONIKA.

Z niedzieli. Upał, gorąco, duszność — kurz nudy generalne — oto charakterystyka wczorajszej niedzieli. Co pisać o takim dniu, w którym człowiek marzy tylko o jednej rzeczy — o chłodzie? Niedziela wczorajsza zaznaczyła się chyba otem, że między dworcem a Zwierzyńcem zaczął kursować drugi omnibus automobilowy i to — Bogu dzięki — znacznie „przystojniejszy", niż pierwszy.

A że niema pisać o czem, poruszę sprawę, o której pisać trzeba. Możeby tak policya raczyła, zwłaszcza w niedzielę wieczór, więcej pilnować plant, które zamieniają się wtedy na jakieś terytoryum „cór koryntu". Planty, najpiękniejsza ozdoba Krakowa, nie powinny schodzić do rzędu ogródków tinglowych i nie mogą być źródłem zgnilizny moralnej. Publiczność, wracająca wczoraj z teatru, była świadkami niemiłych i nieprzyzwoitych scen, które się rozgrywały na plantach w rondzie naprzeciw Hotelu krakowskiego, gdzie jest miejsce schadzek „cór koryntu i ich „alfonsów" oraz na plantach wzdłuż ulicy kolejowej. To powinno raz przecie ustać.

Posiedzenie Rady m. Krakowa odbędzie się dzisiaj o godz. 5 i pół po południu. Na porządku dziennym: dalsza debata budżetowa.

Mianowanie w magistracie krakowskim. Prezydent miasta zamianował dotychczasowego komisarza targowego p. Aleksandra Buczyńskiego, starszym komisarzem targowym w X klasie rangi.

Przykład godny naśladowania. Pan Karol Wołkowski, zaszczytnie znany kupiec w Krakowie w Rynku, objął podczas Zjazdu polskich przyrodników i lekarzy, bufet w Uniwersytecie Jagiellońskim.

W porozumieniu z komitetem Zjazdu postanowił sprzedawać tylko piwo krajowe i faktycznie podaje tam piwo okocimskie.

Tak samo pan Aleksander Włoczkowski, restaurator kuchmistrz, odznaczony 17 medalami kulinarnymi sprzedaje na wystawie balneologicznej tylko piwo okocimskie.

Licznie zebrani lekarze i przyrodnicy, próbując produkt krajowy, chwalą go nadzwyczajnie i obu wyżej wymienionym firmom wyrażają prawdziwe uznanie, że zerwały z tradycyą. podawania przy podobnych okolicznościach piwa pozakrajowego i zastąpili je wyśmienitem krajowem.

Fakt powyższy powinien tak w Krakowie jak i w całej Galicyi, znaleść licznych naśladowców, przedsiębiorstwa zaś pp. K. Wołkowskiego i A. Włoczkowskiego specyalnie popierać należy, z powodu pochwały godnego postępowania ich właścicieli.

Z parku Jordana. Mleczarnie w Parku Jordana objął na tegoroczny sezon letni p. Władysław Hajto, właściciel restauracyi i mleczarni warszawskiej przy ul. Wiślnej, znaną już szerszej publiczności z prowadzenia doborowej i taniej kuchni. Publiczność uczęszczająca do Parku Jordana nie będzie narzekała na drożyznę i jakość towaru.

Match footballowy między dwoma młodymi drużynami, „Polonia I." a „klubem robotniczym", zgromadził wczoraj mimo strasznego upału bardzo liczną publiczność, która z zajęciem śledziła przebieg gry. Gra nie była zbyt interesującą, był to raczej treaining, ale świadczący. że obie drużyny robia znaczne postępy. Trzeba przyznać, że upał paraliżował po trochu zapały graczy „Polonia I." zwyciężyła w stosunku 4:2.

Kradzieże sezonowe zaczynają, jak co roku, ponawiać się w Krakowie. Wczoraj doniesiono policyi o takiej kradzieży, popełnionej przy ulicy Straszewskiego l. 6 w mieszkaniu rotmistrza Manna.

P. Mann, wyjeżdżając na świeże powietrze, zostawił klucz od mieszkania gospodarzowi, a dozór nad mieszkaniem powierzył stróżowi, Adolfowi Główce. Wczoraj stróż zauważył, że mieszkanie jest otwarte i dał znać policyi. Policya stwierdziła, że do mieszkania wtargli się nieznani sprawcy za pomocą wytrychów. Co skradziono, na razie niewiadomo. — P. Manna zawiadomiono telegraficznie o kradzieży.

Dwa alarmy pożarne. Wczoraj rano zawezwano straż pożarną do ognia przy ul. Mikołajskiej l. 13, gdzie w szopie drukarni Związkowej od porzuconego papierosa zajęły się bale papieru, a od nich dach szopy. Straż po krótkiej pracy ogień ugasiła. Szkoda ubezpieczona wynosi około 2000 koron.

Wieczorem zaś zaalarmowano straż do ognia przy ul. Czarnowiejskiej l. 23, gdzie w mieszkaniu p. Franciszka Wojtyłka zajęła się od pieca drewniana ścianka i podłoga. Straż zerwawszy podłogę, ogień ugasiła.

Zjazd straży pożarnych. Donoszą nam: że w Stanisławowie w piątek rozpoczęły się obrady zjazdu kraj. związku ochotn. straży pożarnych, na które przybył naczelnik kraj. związku straży dr Alfred Zgórski wraz z naczelnikami okręgowymi. W zjeździe bierze udział około 300 uczestników. Na posiedzenie, które odbyło się wieczorem a trwało do do godziny pół do 10 wiecz. przybyli burmistrz Fiedler, jako przedstawiciel miasta, starosta r. dw. Prokopczyc, marszałek pow. Stanisław Cieński przedstawiciel tow. wzaj. ubezp. Pilecki, oraz deputacya miejscowego Sokoła. Imieniem miasta powitał zjazd wicepr. Fiedler, dalej przemawiali Cieński i Wierzejski. Zagaił zaś obrady dr Zgórski, który mówił o celach i zadaniach związku okręg. i owocach, jakie już wydała działalność tych związków. Na sekretarzy zjazdu powołano pp. Halkę i Szczerbowskiego. Uchwalono zmianę statutów.

Listy z Zakopanego.

Przepraszam bardzo, że zacznę od pogody. Ale w Zakopanem najwięcej właśnie mówi się o pogodzie. Dochowaliśmy się już w tym przedmiocie specyalistów — jak zwykle, skrajnych i mniej skrajnych. Jedni co kilka godzin zmieniają zdanie i twierdzą, że pogoda będzie („chyba żeby padał deszcz") inni, pesymiści, nauczeni doświadczeniem z lat poprzednich, stale wróżą ulewy. Gdy zaś ulewy nie nadchodzą, proroctwa swe zwalają na „starych", rzadko mylących się górali. Tymczasem pogoda jest tak piękną, jakiej dawno tu nie było o tej porze. To też ruch turystyczny ożywia się z każdym dniem coraz bardziej. Niestety mniej wprawnych wycieczkowców, przeraża śnieg, który w niektórych miejscach Tatr leży jeszcze grubym pokładem. Ten śnieg jest też kozłem ofiarnym dla wielu fantazyujących „taterników".

„Bo ostatecznie szłoby się i tu i tam, ale właśnie i tu i tam leży ogromny... śnieg. Jeszcze mi życie miłe..."

I siedzi taki extra-taternik w „Dolinie Płonki" lub w Morskiem Oku (Dzikiewicza...) i podróżuje naokoło papierosa, czarnej kawy i nudzących się dam. Muzyka gra. Jest bardzo, bardzo przyjemnie. Jednem słowem — jak mówi Boy — „życie jest piękne, życie ma swój wdzięk". Zwłaszcza, że panie ubierają się tu nadzwyczaj elegancko. Ulice wraz z kurzem, powozami, furkami, automobilami, rowerami i z całym „ruchem ulicznym" żywo przypominają wielkie przedmieścia małych miast. To Zakopane? Tak, to jest Zakopane. To jest Zakopane nowoczesne, ucywilizowane, Zakopane w sznurówce. Po kątach jeszcze, zdala od centrum można swobodnie żyć i wypoczywać. W centrum — niepodobna.

Temu też przypisać należy nagłe ożywienie się przyległego Poronina. Tu jest jeszcze swoboda. Letników dużo, a pomimo to Poronin nie traci swego charakteru wiejskiego. Owszem, on się narzuca przybyszom.

A jakaż cudowna panorama przed oczyma!.. Widok na Tatry jest z Poronina o wiele wspanialszy. Jednem słowem — przed Poroninem jest przyszłość, Zakopane może się chlubić przeszłością. Nad Zakopanem dzisiejszem pastwi się formalnie kultura mieszczańska.

Wszystko, co miasto nowoczesne wytworzyło, domaga się tu prawa bytu — i zaczyna wreszcie wegetować na dziwnem tle, w dziwnych warunkach, w formach karykaturalnie śmiesznych. I w interesie Zakopanego jest szybkie rozstrzygnięcie kwestyi, czem ono ma być. Czy nowoczesnem, kulturalnem uzdrowiskiem, czy hałaśliwem przedmieściem (mającem „swój" cyrk i życie nocne)? Bo wsią przestało być i być nią już w całej pełni nie może. Z tem również trzeba się liczyć.

Do tych kilku ogólnych uwag należałoby dodać coś z sezonu. Lecz to odkładam do następnego numeru. Nadmieniam, iż zaczęły się krzątaniny około zjazdu inteligencyi góralskiej i uczczenia Tetmajera w połowie sierpnia, dalej około urządzenia wiecu śląskiej Macierzy Szkolnej oraz około urządzenia „dnia białego kwiatka" na dochód Bratniej Pomocy.

W niedzielę otwieramy wzbudzającą ogólne zaciekawienie wystawę grafików polskich. O wystawie tej obszerniej w przyszły poniedziałek.

Inny.

Korespondencye.

Tarnów, 22 lipca 1911

Znowu czcigodna „Pogoń". — Sprostowanie kahalne.— Weksle wyborcze a węgle magistrackie. — Radość hyen, wdzięczność pana posła.— Pan Jana. — Lwowski „Ul".

Nolens volens muszę znowu pisać o naszej staruszce „Pogoni". Trudno bowiem nie reagować na stek kłamstw kalumnii i idyotyzmów, jakie to piśmidełko wypisuje niemal co tydzień na nas lub pod naszym adresem. Na to, co wypisano w tak zwanym „Przeglądzie politycznym" (czytaj „idyotycznym") nie będę odpowiadał, bo czytając tę część „Pogoni" ma się wrażenie, że piszący cierpiał na kołowaciznę lub t. p. chorobę; nic więc dziwnego, że krusząc kopie w obronie endecyi, Głąbińskiego, Starzyńskiego i innych tym podobnych Grabskich, naszczeka także choć trochę na „Poniedziałkową". W ostatnim numerze zarzuca nam jednak „Pogoń" tendencyjność. Czy nie arcykomiczne, czy nie zarazem politowania godne? Ta „Pogoń", która wszystkich i wszystko odsądza od czci, która wszystkich potępia i ignoruje, kto nie jest endekiem lub zwolennikiem burmistrza, ta „Pogoń", która wszystko co „Pan Bóg da" Tarnowowi przypisuje jedynie wpływom, energii i zdolnościom burmistrza, ta „Pogoń" pisze coś o tendencyjności! Risum teneatis, amici! Wstrzymajcie się od śmiechu, przyjaciele.

W ostatnim numerze „Gazety Poniedziałkowej" umieścił sekretarz kahału sprostowanie — iście kahalne t. zn. nie było w niem po prostu **ani słowa** prawdy. Faktem jest bowiem, że te 600 kor. znikły i że żadnej w tej mierze uchwały nie było, aby je wypłacić. Faktem jest, że kwota ta zwrócona została do kasy kahalnej. Sprostowanie to wskazuje jeszcze tylko na to, że prawdziwą była nasza uwaga w nawiasie umieszczona, że z tego powodu butny sekretarz nosił się zamiarem zasuspendowania prezesa kahału. I kto wie, czy nie zrobiłby słusznie! Boć nikt inny jak tylko prezes czuwać był powinien, aby z kasy nie ginęły stówki koron!

Gdy radny Holzapfel zgłosił swoją interpelacyę w sprawie węgli magistrackich, których dostawę, jako spłatę weksla wyborczego oddał burmistrz swemu przedwyborczemu agitatorowi niejakiemu Leibowi, ten ostatni sfabrykował sobie na szpalty niewinnej, bezstronnej „Pogoni" sprostowanie, w którem wykazywał, że węgle szybu „Bory" są lepsze od węgli jawornickich. Ostatnio zdemaskowała dopiero dyrekcya jaworznickiego gwarectwa węglowego tę krecią robotę i wystarczy, że przytoczymy ostatnie jej słowa, aby upewnić wszystkich, że oddanie dostawy p. Leibowi węgli z szybu „Bory" było tylko spłatą weksla wyborczego przez naszego burmistrza-posła. Oto słowa dyrekcyi: „Rozwiązanie zagadki, dlaczego Magistrat miasta Tarnowa, który przez długi szereg lat pobierał węgiel od naszego generalnego zastępcy, ku zupełnemu swemu zadowoleniu, obecnie nagle czuł się spowodowanym do pobierania węgla z kopalni „Bory" i to w dodatku płaci za węgiel jeżeli nie gorszy, to co najwyżej równy, wyższą cenę, pozostawiamy już osobom lepiej od nas wtajemniczonym w lokalne stosunki Tarnowa".

Nasz poseł-burmistrz umie więc, jak widzimy, doskonale wywdzięczać się swoim „zbawcom mandatu". W ubiegłym tygodniu niezwykła zapanowała wśród hyen i agitatorów burmistrza-posła radość. Zabłysła im nadzieja nowej, lepszej przyszłości. Pan poseł rozpoczął bowiem swą działalność na terenie wiedeńskim, rozpoczął swą pracę dla Tarnowian, albo lepiej powiedzieć dla poszczególnych Tarnowian. Poseł nasz dr. Tertil przemawiał bowiem w Kole polskiem w sprawie dostaw wojskowych jak n. p. „konserw", (spełnił przyrzeczenie, dane przed wyborami tutejszemu fabrykantowi tych właśnie konserw) które nie otrzymują przedsiębiorcy krajowi (czytaj przedsiębiorca tarnowski). Przy tej sposobności wlazł już dr. Tertil do komisyi tej i będzie dalej pracował pro „publico" bono!

Pan Jana! ha, któż nie zna tego pana? Kto był kiedy na tarnowskim dworcu kolejowym i nie miał jakichś przykrości, awantur z tym właśnie panem lub przez tego pana?! Nie ma wprost tygodnia, aby nowy dworzec kolejowy nie był miejscem awantur; codziennie szykanuje personal kolejowy, wyuczony przez sławetnego mistrza peronu tarnowskiego, innych pasażerów lub obywateli tarnowskich. Rozporządzenia wydane służbie, personalowi i portyerom przez tego antysemickiego machera zdążają tylko do tego, aby publiczności uczynić peron i cały dworzec nieprzystępnym. To też ciągłym słusznym utyskiwaniom niema końca! A gdy jakiś śmielszy pasażer zwróci się do pana naczelnika Jany z zażaleniem naraża się tylko na gburowate odpowiedzi i lekceważące obchodzenie się nim. Na razie nieczytujemy jeszcze wielu, bardzo wielu szczegółów! Zwracamy się tylko do pana naczelnika Jany z przestrogą: dopóty dzban wodę nosi, aż się ucho urwie! Jeżeli to szykanowanie publiczności nie ustanie, jeżeli nie skasuje pan naczelnik zarządzeń, które są prawdziwą

plagą publiczności, jeżeli pan Jana nie pouczy swój personal (a w pierwszym rzędzie portyera Weselego) że urzędnik dla stron, a nie strony dla urzędnika, jeżeli sobie pan naczelnik przedewszystkiem sam nie uświadomi, że tabakiera dla nosa a nie nos dla tabakiery, że dworzec dla wygody publiczności zbudowany został — to obywatelswo tarnowskie będzie zmuszone chwycić się energicznych środków i zaapelować gremialnie do władz, aby posłało tego naczelnika tam, skąd przyszedł!

We wtorek i środę bawił w naszem mieście lwowski „Ul“ dając w sali „Sokoła“ dwa przedstawienia. Doskonałym humorem i satyrą naszpikowane utwory recytowane lub śpiewane przez członków „Ula“ budziły ogólną wesołość tak, że po kazdym punkcie programu zrywała się prawdziwa burza oklasków. Wspaniałe „wypracowanie“ o Tarnowie, oraz kuplety krytykujące niektóre osoby tarnowskie podobały się ogólnie. Zasłużone oklaski zdobyli: pp. Kaliciński, jako dziad kalwaryjski i „Józio“ student, p. Talejner, dyr. Barącz, Wyrwicz, F. F. i. i.

Rzeszów, 21 lipca 1911.

(*Burmistrz na urlopie. — Wybór Eksc. Bilińskiego na prezesa Koła polskiego a Rada miejska. — Z Rady miejskiej. — Echa zajść drohobyckich. — Dobry sposób. — Zwaryowany kandydat na nieboszczyka.*

Przechodzimy zwolna w okres czasu, zwanego sezonem ogórkowym. Miasto nasze, które pod każdym innym względem pozostaje w tyle za innymi miastami, tylko w tym jednym kierunku dotrzymuje kroku innym. Szczęśliwi mieszkańcy Rzeszowa opuszczają gród swój na kilka tygodni, szukając wywczasów w letniskach lub badach niemieckich. Nawet p. burmistrz Dr. Jabłoński uczuł potrzebę wyjazdu, by po wielu przykrych dla niego zajściach zaczerpnąć świeżego powietrza. Niedoszłe poselstwo do Rady państwa, komedya rezygnacyjna, wreszcie ostatnie przykre wypadki w Radzie miejskiej tak zniechęciły naszego burmistrza, że postanowił osierocić na kilka tygodni gród rzeszowski, na którym wbrew swoim oczekiwaniom doznał tyle zawodów. Rada miejska poszła mu tym razem na rękę i udzieliła mu 4-ro tygodniowego urlopu. Agendy burmistrza przeszły w ręce zastępcy p. Dr. Krogulskiego, pod którego przewodnictwem odbyło się ostatnie posiedzenie Rady miejskiej.

Wybór prezesa Koła polskiego, którym został poseł z naszego okręgu Eksc. Biliński, spotkał się w naszem mieście z żywem zadowoleniem, tembardziej, że Eksc. Biliński jako człowiek wpływowy będzie mógł dla miasta naszego bardzo wiele zdziałać. A nie ulega wątpliwości, że obecny prezes Koła polskiego dotrzyma wszystkich na przedwyborczem zgromadzeniu danych nam obietnic. Wybór Eksc. Bilińskiego odbił się także echem na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 18 bm., na którem radny p. Arway przed przystąpieniem do porządku dziennego zgłosił nagły wniosek, ażeby Rada miejska wysłała posłowi rzeszowskiemu Eksc. Bilińskiemu, regimentarzowi delegacyi polskiej we Wiedniu, pismo gratulacyjne. Wniosek ten uchwalony został jednogłośnie. Radny p. inż. Szaynok wstrzymał się od głosowania nad tym wnioskiem.

Posiedzenie Rady miejskiej z 18 bm. nie budziło większego zainteresowania. Po załatwieniu kilku mniej lub więcej ważnych osobistych spraw personalu urzędniczego, na tajnem posiedzeniu Rada przystąpiła do reszty spraw, stojących na porządku dziennym. Dyskusyę wywołał wniosek nagły p. Dr. Wachtla, proponujący wybór komisyi, mającej zbadać przyczyny, dla których koszta instalacyi elektrycznej są u nas dwa razy droższe, aniżeli gdzieindziej. Podczas gdy gdzieindziej panuje pod tym względem wolna konkurencya, to u nas miasto wzięło instalacyę we własny zarząd, robiąc temsamem dla siebie monopol. Radny p. Arway wystąpił energicznie przeciw monopolowi gminnemu, zwłaszcza monopolowi na instalacyę światła elektrycznego, który zmusza odbiorców prądu elektrycznego do płacenia dwa razy większych cen, aniżeli w innych miastach. P. Dr. Hochfeld w obronie tego monopolu oświadczył, że wyjdzie on na korzyść gminy. Wierzymy w to mocno, ale gdzie chodzi o dobro ogółu mieszkańców, tam interes gminy powinien stanąć na drugiem miejscu. Radnych naszych przekonały bardziej wywody p. Arwaya i p. inż. Szaynoka, niż obrona monopolu przez p. Hochfelda, poczem Rada uchwaliła wniosek nagły p. Dra Wachtla. W tem miejscu musimy jednukże zaznaczyć, że może żadnemu miastu elektrownia i wszelkie w związku z nią pozostające czynności nie sprawiła tyle kłopotu, co nasza. Wreszcie bylibyśmy zadowoleni, gdyby się tylko na kłopotach skończyło, ale cóż, kiedy gminie grozi bankructwo przez gospodarkę naszego Magistratu, którego niedołęstwo ujawniło się chyba najlepiej przy „elektryce“.

Po uchwaleniu kilku subwencyi dla towarzystw lokalnych przystąpiła rada do subwencyi dla ofiar krwawych wyborów w Drohobyczu. Przed rozpoczęciem dyskusyi nad tą subwencyą postawił radny p. Arway wniosek, by wysłano na ręce komitetu ratunkowego w Drohobyczu pismo z wyrazami współczucia dla pozostałych po nieszczęśliwych ofiarach. Po przyjęciu tego wniosku rozpoczęła się dyskusya co do wysokości subwencyi. W tem miejscu musimy wyrazić zdziwienie, że Magistrat rzeszowski postawił wniosek, aby na ten cel wydano aż 200 koron, wyraźnie: dwieście koron.

Proponowana przez nasz Magistrat tak śmiesznie mała kwota musiała wywołać oburzenie u wielu radnych, któremu dał wyraz p. Arvay, zaznaczając, że gdy chodzi o podwyższenie pensyi burmistrzowi o 1.000 koron, to fundusze się znajdują, a większość radnych dla pozyskania sobie względów burmistrza bez dłuższego namysłu takie podwyższenie uchwala. Wprawdzie p. Arvay został z powodu tej enuncyacyi wezwany do porządku przez p. dr. Krogulskiego, ale faktem jest, że gdy chodzi o p. burmistrza, jego familię lub jego benjaminków, wówczas pieniądze się znajdą, ale jeśli chodzi o subwencyę dla nieszczęśliwych ludzi, dla których z najdalszych nawet zakątków płyną większe datki, to kasa naszego Magistratu choruje na brak funduszów. Smutne, ale prawdziwe! Wkońcu uchwalono na wniosek p. Arvaya 400 koron.

Do kwiatków „gospodarki“ obecnego Magistratu przybył jeszcze jeden, a mianowicie sprawa linii budowlanej Horowitza et cons., która na przedostatniem posiedzeniu była przedmiotem nagłego wniosku p. dra Niecia. Mielibyśmy przyjemność usłyszeć coś o tej „gospodarce“, gdyby nie to, że panowie obrońcy Magistratu czemprędzej ulotnili się ze sali, by zdekompletować posiedzenie. Ale polskie przysłowie powiada: Co się odwlecze, to nie uciecze.

Byliśmy przyzwyczajeni do ordynarnych napaści ze strony „Tygodnika rzeszowskiego“, ale przypuszczaliśmy, że niedaleki już nieboszczyk, któremu już dyabeł w oczy zagląda, zapomni na łożu śmierci swojej urazy do „Gazety poniedziałkowej“ za to, że nie popierała kandydata socyalistycznego, tylko konserwatystę Bilińskiego. Tymczasem dzieje się inaczej. Zwołane „consilium“ skonstatowało niezwykłą gorączkę u tego suchotniczego kandydata na nieboszczyka, który koniecznie żąda oddania siebie pod obserwacyę psychiatrów. „Tygodnik rzeszowski“ aż zwaryował ze zmartwienia, że „Gazeta poniedziałkowa“ popierała Bilińskiego i że kandydat socyalistyczny przepadł.

A teraz kilka słów pod adresem „Tygodnika rzeszowskiego“ które zechce sobie zapamiętać na wypadek, gdyby mu kiedyś było danem przeżywać kilka chwil w tzw. Lucidum intervallum. „Gazeta poniedziałkowa“ stoi za wysoko, by się zapuszczała w polemikę z takiem gadzinowem pismem, jakiem jest „Tygodnik rzeszowski“. Korespondent „Gazety poniedziałkowej“ nie odpowie p. „redaktorowi“ na jego ordynarne napaści, gdyż byłoby dla niego ujmą reagować na to, co pan „redaktor malarz“ Burda pisze w liście rzekomo do „redakcyi“ nadesłanym. Najbardziej przykro korespondentowi „G. p.“, że nazwisko jego umieszczone jest w tym rynsztokowym pisemku. Tyle tylko w odpowiedzi politowania godnemu p. „redaktorowi“ który będzie mógł ujadać z wściekłością, jak długo tylko zechce. Psie szczekanie nikomu nie zaszkodzi.

Z opery.

Ubiegły tydzień gościnny opery lwowskiej, nie przyniósł jakiejkolwiek nowości poza elektryzującą wiadomością o kilku występach słynnego na obu półkulach śpiewaka, Adama Didura, któremu tyle wawrzynu dorzucił do wieńca sławy rekord śpiewaczy z największym basistą rosyjskim Szaliapinem, odbyty w jesieni roku zeszłego w Petersburgu, — rekord, zakończony zwycięstwem, dokonanem przez naszego Didura.

Obecnie śpiewa nasz artysta na największych scenach świata, budząc podziw i entuzyazm swym wyjątkowym talentem, w którym przedziwnie kojarzą się nadzwyczajne zdolności aktorskie z fenomenalnym głosem i nadzwyczajnem uzdolnieniem muzycznem. — Didur kreować będzie dwukrotnie Mefista (Faust), Don Basilia (Cyrulik Sewilski), Kicala (Sprzedana narzeczona), w której to ostatniej partyi, budził entuzyazm u słuchaczy lwowskich, a nadto weźmie udział w benefisie chóru, odtwarzając partyę basową w „Cyganeryi“ Pucciniego.

Dla wielbicieli Didura, których w Krakowie jest legion, wiadomość ta jest nader miłą.

W ubiegłym tygodniu dano znowu dwukrotnie Luxemburga, w którym piękna p. Miłowska święciła tryumfy wraz z p. Millerem, zdobywającym sobie talentem i rzetelną pracą artystyczną, ogólną sympatyę.

Powtórzono „Miłość cygańską“ i ckliwo sentymentalną — nurzającą się w sosie patryotyzmu lokalno-wiedeńskiego „Krysię leśniczankę“. Tę ostatnią, a raczej libretto jej — można było doskonale zlokalizować, zamieniając postać cesarza Józefa na — Króla Stasia, który był przecież wielkim miłośnikiem buziaków. W swoim czasie zrobiono to z „Palestrantem“ (Bettelstudent) Millöckera i operetka nic a nic na tem, u nas nie straciła, owszem tem chętniej śpiewano ją długo we Lwowie i na scenkach operetkowych teatrów prowincyonalnych.

„Manru“ dano dwukrotnie z p. Rechtem w partyi tytułowej. Obecnie, spocznie — zdaje się na dłużej — piękne dzieło mistrza Paderewskiego w pyłach biblioteki opery lwowskiej i niewiem czy tak rychło danem nam będzie poić się pięknościami muzyki tej, wytwornej, podyktowanej natchnieniem a cyzelowanej ręką prawdziwego mistrza.

Przedstawienie środowe miało uroczysty charakter, żegnano bowiem pp. Lachowską i Tarnawskiego, którzy swe gościnne występy ukończyli. Sympatyczni ci artyści wraz z Lewicką, która przed tygodniem zakończyła występy, udając się na nowe swe stanowisko do Wiednia, stanowili prawdziwą ozdobę zespołu lwowskiego, okraszając repryzy talentem i rzetelną pracą.

P. Tarnawski, którego karyerę tyloletnią znają najzaszczytniej melomani krakowscy. wyrobił się z obiecującego, przed laty, śpiewaka, na artystę. Głos po odbyciu studyów u Didura, nabrał blasku, dźwięku i giętkości, zaś staranność w oddaniu dramatycznych wymagań partyi, wyrobiła p. Tarnawskiego na dzielnego artystę.

P. Lachowska jest wcieleniem żywiołowego artyzmu, talentu wybuchowego. Wyższe, staranne wykształcenie ogólne, wrodzona inteligencya, oraz spryt, dały możność tej artystce do sięgnięcia głębiej w istotę śpiewanych przez się partyj. — To też postacie odtwarzane przez p. Lachowską żyją, działają i czują — interesując w wysokim stopniu widza odrębnością ujęcia i przedstawienia. Pole do tego dała jej, ujmująca postać, roztaczająca blaski młodocianego uroku i wdzięku w partyach przez się kreowanych, oraz wspaniała wprawa wokalna; zrozumiałemi były sympatya, podziw i uznanie, jakiemi cieszyła się ta doskonała śpiewaczka u naszej publiczności. — P. Lachowska została zaangażowaną na scenę warszawską. *Fotel 66.*

Wystawy w Krakowie.

W dniu otwarcia Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich otwarto w Krakowie trzy wystawy, niezmiernie interesujące, bo dające w znacznej mierze obraz naszego postępu w dziedzinie uzdrowisk, zdrojowisk i zakładów leczniczych, w dziedzinie naszego dorobku na polu wytwórczości lekarstw, a wreszcie na polu naszego przemysłu piwowarczego. Dwie pierwsze wystawy, balneologiczna i farmaceutyczna mieszczą się w gmachu Akademii handlowej, piwowarcza zaś w gmachu Towarzystwa technicznego. — Z każdej tych wystaw zamieszczamy poniżej krótkie sprawozdanie, zaznaczając jednakże odrazu, że wszystkie te wystawy godne są uważnego zwiedzenia, że nietylko warto je obejrzeć, ale i przestudyować.

Wystawa zdrojowisk, uzdrowisk i zakładów leczniczych.

Urządziło ją Towarzystwo balneologiczne, z członkami drem Frączkiewiczem i Hoffem na czele. Inicyatorom jej przyświecał jeden piękny cel: udowodnienia naocznie szerokim sferom, że zarzuty, jakoby nasze zakłady zdrojowe nic nie robiły, są z gruntu nieusprawiedliwione.

Jakżeż się wystawa przedstawia?

Naprzód — „nasza letnia stolica“ — Zakopane. Stacya klimatyczna wystawiła szczegółową tablicę meteorologiczną, plan regulacyjny, dochody i przychody, ruch przyjezdnych obok widoków licznych willi i obrazów z działalności tatrzańskiego Pogotowia ratunkowego. Znać tu na każdym kroku staranność, myśl o przyszłości i dążenie do ulepszeń. — Obok dr Dłuski wystawił w stylowo udekorowanej sali model sanatoryum, model przekroju poziomego, werandy i t. p. urządzeń.

Nie pozostał w tyle i zakład dr Chramca, widzimy tu urządzenie I i II piętra, łazienkę, oraz projekty nowego gmachu arch. Perosia.

Prócz Zakopanego wystąpiły na wystawie inne zdrojowiska. Krynica, jako przystało na zakład rządowy, wystąpiła okazale. Na uwagę zasługuje graficzne przedstawienie liczby gości. wydanych kąpieli wysłanej wody i t. d., które każą zastanowić się każdemu interesującemu się balneologią krajową nad stopniowym rozwojem zdrojowiska. Tuż obok umieścił się znany zakład dyetetyczny dr Skórczewskiego.

Piękna mapa plastyczna Żegiestowa rzuca się w oczy każdemu i budzi wspomnienia w tych, którzy znają ten przepiękny zakątek naszej ziemi. Znać tu pracę kierownika dr Piotrowskiego, który nie szczędzi zachodów, aby zdrojowisko to postawić na pierwszorzędnej stopie.

Prześliczną dekoracyą, urządzoną przez właściciela hr. Potockiego, odznacza się korzystnie wystawa Rymanowa. Zdrojowisko to podnosi się stopniowo i pod umiejętnym kierunkiem stara się dorównać zagranicznym solankom. Niemniej korzystnie przedstawia się wystawa Rabki, ze ścisłą statystyką zakładu od 1864 r.

Dalej idą Szczawnica, która pod nowym zarządem powinna stanąć na czele naszych wód i stacyi klimatycznych, Kosów ze znaną lecznicą dra Tarnawskiego, który dał wzory ubrań przewiewnych, model łaźni słonecznej, oraz liczne fotografie.

Niemirów, Iwonicz, Truskawiec, Wisła, z licznemi widokami, próbkami wód i innych przetworów i bogactw naturalnych oczywiście również stanęły do apelu. Ze zdrojowisk litewskich wystąpiły Druskieniki. Nie brak też Jaworza, Jasienicy i Swoszowic.

Wszystkie więc nieomal, jak widzimy, zdroje galicyjskie stanęły do apelu. Wszystkie dowiodły, iż pragną rozwoju, pragną rozkwitu i że nie zawsze są winne, jeżeli postęp nie idzie tak szybko, jakby chciały.

Towarzystwo balneologiczne — gospodarz wystawy — dając liczne swe wydawnictwa, dowiódł, jak mu leży na sercu rozwój wód krajowych. Rozdawane uczestnikom wydawnictwo „Przewodnik po Galicyi“ zawiera opis i widoki wszystkich zdrojowisk galicyjskich i dowodzi tej staranności Tow. balneologicznego, która cechuje oddawna jego działalność. Opracował wydawnictwo dr Pelczar z Truskawca.

Oddzielnie wystąpiły zakłady lecznicze krakow-

skie: szpital OO. Bonifratrów, zakład dra Kupczyka lecznica związkowa i zakład leczenia mechanicznego (Zandera).

Przemysł krakowski skorzystał z okazyi, dając skromne swe próbki, świadczące jednak o postępie.

Bazar krajowy prześlicznie udekorował salę Związku turystycznego. W sali tej znajdujemy wszystko, co jest do sportu tego konieczne, oraz szereg wyrobów ludowych z różnych okolic Galicyi. Przemysł ludowy, o ile wnosić można z wystawy, rozwija się wcale dobrze.

Wystawa farmaceutyczna.

Pierwszy raz urządzona w naszym kraju wystawa farmaceutyczna miała za zadanie wykazać, że apteczny przemysł polski zdołał się już częściowo bodaj wyzwolić z pod repremacyi niemieckiej, że dzisiaj możemy już mieć mnóstwo lekarstw, za które dawniej słono płaciliśmy Niemcom wyrabianych w kraju. Zadanie to wystawa znakomicie spełniła i za to jej twórcom należy się szczera wdzięczność.

W wystawie biorą udział następujący wystawcy:

Apteka Czternasta z Krakowa wystawiła wina borówkowe, wina z kolą, ze Somatozą oraz wody chinowo-chmielowe, dalej rozmaite kremy lecznicze. Apteka pod Aniołem z Krakowa: Maść rozmaitego gatunku do leczenia. Apteka pod Złotym Słoniem z Krakowa: wawelinowe pasty, pastylki i proszek do zębów. Mag. farm. Wł. Bełdowskiego z Krakowa: pudełka aptekarskie, wyroby papierowe i etykiety. Apteka Fortunata Gralewskiego z Krakowa: liczne środki lecznicze własnego wyrobu, dalej środki komprymowane i kosmetyczne. Aptekarz Karol Jahr z Krakowa: dziesięć starych ksiąg aptekarskich z XVI, XVII i XVIII wieku.

Prof. Bujwid wystawił surowice i szczepionki ochronne oraz popularne broszury o bakteryach i surowicach.

Laktol, zakład dla wyrobu przetworów dyetetycznych z Krakowa: Dużą oryginalną szafę z przetworami, znanemi pod nazwą „mleka zdrowia", wyrabianemi sposobem prof. Miecznikowa. Mlekiem tem odżywia się rocznie w Krakowie około tysiąc niemowląt i osób chorych na anemię, gruźlicę i t. d.

Stanisław Różnowski, fabryka mydła w Krakowie: Mydła glicerynowe, szare, apteczne i do golenia.

K. Rząca i Chmurski, fabryka wód mineralnych w Krakowie: wody mineralne, sztuczne, specyalne lecznicze, normalne i radowe z przepisu prof. dra Jaworskiego.

Aptekarz Dyonizy Matula z Pogórza: Likiery lecznicze, polecane przez krak. Tow. lekarskie. M. L. Dobrowolski z Podgórza, fabrykant opatrunków chirurgicznych: rozmaitego rodzaju opatrunki chirurgiczne.

Aptekarz Antoni Markowicz ze Lwowa: Proszki do zębów, roczczyny i pasty do czyszczenia zębów. Lwowska fabryka „Tlen": sole do kąpieli: borowinowych, jodo-bromowych, siarczanych, preparaty dra W. Serbeńskiego do kąpieli leczniczych, sole mineralne sztuczne, sole burzące i mydła lecznicze. Aptekarz Maryan Krzyżanowski ze Lwowa: Syrupy lecznicze oraz wina lecznicze. Dr, Jan Piedes-Poratyński ze Lwowa: Apteczkę podręczną własnego zestawienia, zawierającą środki lecznicze i opatrunki, potrzebne jako pierwsza pomoc przy nagłych zasłabnięciach.

Aptekarz Eugeniusz Matula z Radomyśla Wielkiego: Rozmaite przetwory lecznicze, pomady i mydła toaletowe. Szymon Munk z Żywca: Doborowe mydła do prania. E. Stenzl, aptekarz z Kołomyi: Przeróżnego rodzaju ziółka karpackie. Zygmunt Gogela aptekarz z Kołomyi: proszek do zębów i wódkę francuską „Gladyator", polecaną przez lwowskie Tow. lek., do nacierania. Dr. Juliusz Franzos, aptekarz z Tarnopola: tran rybi aromatyczny, w specyalny sposób chemicznie odwoniony, a następnie słodzony i aromatyzowany i Jecoferrol, polecony przez krak. Tow. lekarskie. Aptekarz Alfons Jastrzębski z Ustrzyk płyn do pielęgnowania włosów, oraz essencyę do ust „Alfa". M. Zabradnik, chem.-farm. laboratoryum „Hygea" w Złoczowie: Kapsułki, pastylki sublimatowe, wodę i krem do ust „Dentolina".

K. Strzelecki fabryka środków opatrunkowych z Warszawy: Środki opatrunkowe, plastry, synapismy i opatrunki wyjałowione. Akcyjne Towarzystwo Fr. Karpiński z Warszawy: sole burzące, środki granulowane, przetwory ożywcze, przetwory żelaza, sole do kąpieli, mydła lecznicze, środki jałowe, i rozmaite przetwory lecznicze. Bracia Kempner z Warszawy: „Nektar", wino bez alkoholu, przyrządzone podług teoryi prof. Pasteura. Centralne Laboratoryum Chemiczne w Warszawie: różne środki do zębów, wody ożywcze i mydła lecznicze.

wystawę zobaczyć warto i zobaczyć trzeba.

Wystawa piwowarcza.

W gmachu Tow. technicznego pomieszczona wystawa piwowarcza, została urządzoną staraniem krakowskiej filii Ligi pomocy przemysłowej i daje pouczający dowód, że w naszym kraju, przemysł browarniczy ładnie się rozwinął i liczy dzisiaj już 20 ognisk.

Wystawa urządzona jest w formie piwnicy; reprezentowanych jest na niej 10 największych browarów w Galicyi, a mianowicie: browar w Dzikowie, Korolówce, Limanowej, Okocimiu, Krakowie, Lwowie, Tarnowie, Tenczynku i Żywcu. Okazy największych browarów, bar. Götza w Okocimiu i Krakowie, zajęły osobną salę. Najwspanialej przedstawia się wystawa browarów bar. Götza w Okocimiu i Krakowie. Ściany oryginalne akwarele p. Tondosa, przedstawiające browar; obok umieszczono artystyczne plakaty pp. Tondosa i Kossaka. Obraz rozwoju dają fotografie Okocimia z roku 1860 i z roku bieżącego. W roku 1910 — jak wskazuje statystyka — wyrobiono w Okocimiu 31.400 hal. a w krakowskim browarze, dawnym Johna, wyrobiono 42.000 hl. Dokładny obraz fabryki i maszyn dają artystycznie wyrobione fotografie, zapełniające album. O doskonałym rozwoju browaru i znaczeniu jego dla przemysłu świadczą próby prasowanego chmielu przeznaczonego na eksport do Ameryki.

Wstępujących na wystawę uderza piramida z beczek i flaszek, pochodzących z browaru w Dzikowie, Własności hr. Zdzisława Tarnowskiego. Zawieszona u góry statystyka produkcyi wykazuje ciągłe zwiększanie się wytwórczości; w roku 1909 browar wyrabiał 18 tysięcy hektolitrów, obecnie wyrabia 20.552 hl. Butelki i beczki zamieszczają najlepsze próbki piwa eksportowego.

Obok umieszczono, cały szereg reklam polskich i ruskich browaru p. Stefana Weissa w Korolówce, piwo marcowe, eksportowe i porterowe wyrabiane w Korolówce, a prezentowane na wystawie rozchodzi się przedewszystkiem w większych ilościach na Pokuciu i Bukowinie. Oryginalnie przedstawiają się beczki, pochodzące z browaru p. Marsa w Limanowej, nadesłano gatunki t. zw. piwa limanowskiego, królewskiego, marcowego i Salwator. Towarzystwa akcyjne we Lwowie i Lesienicach, a zaopatrujące Galicyę wschodnią, Bukowinę i eksportujące do Węgier, nad okazami swego browaru zawiesiły statystykę produkcyi; Lwów 211 tysięcy, Lesienice 50 tys. hektol. Beczki i flaszki ustawione wśród zielonych festonów noszą etykiety: marcowe, bawarskie, eksport i bok. Afisze reklamowe przedstawiają fabrykę widzianą z lotu ptaka.

Browar ks. Sanguszki w Tarnowie nadesłał na wystawę ogromny zasób afiszów reklamowych (najpiękniejszy czerwono-złoty, znaczony literami J. B.) i próby piwa t. zw. Perły tarnowskiej, marcowego, bawarskiego i leżaku. W dziale browaru akcyjnego w Tenczynku na plan pierwszy wybijają się artystyczne plakaty reklamowe p. H. Szczyglińskiego. Zawieszono tu dyplom otrzymania najwyższej nagrody w Pilźnie w r. 1904 i medalu za porter na wystawie w Samborze. Doskonale reprezentowanym jest na wystawie browar w Żywcu, uderza bardzo obfity dział reklamowy: barwne blaszane tablice i karty z podpisami lekarzy, polecających wytrawny porter. Umieszczono tu flaszki piwa marcowego, cesarskiego i leżaku, opatrzone oryginalnemi stampiliami.

Początek wyludnienia Niemiec.

Do niedawna Niemcy zacierali z radości ręce, że we Francyi już od szeregu lat ludność nie tylko że liczebnie się nie podnosi, ale w niektórych okolicach nawet w zastraszający sposób maleje, i że na nic się nie zdały wysiłki rządu i poszczególnych mężów stanu, ażeby temu zaradzić. A teraz w Niemczech zaczyna się odbywać ten sam proces społeczny. Zastanawiają się już nad nim poważne pisma niemieckie.

Wyniki liczenia ludności z dnia 1 grudnia zeszłego roku wskazują wyraźnie, że w większych miastach niemieckich liczba urodzin stale i to w dość znacznym stopniu się zmniejsza, a tylko napływ ludności ze zdrowej jeszcze, nieobjętej zgnilizną wielkomiejską wsi, powoduje tak szybki w ostatnich czasach rozrost wielkich miast.

Wskazane same na siebie, z wyłączeniem dopływu ze wsi, miasta liczebnie niechybnie zmalały, a w końcu zupełnie doszłyby do stadyum wymarcia, pomimo — że warunki zdrowotności za pomocą nowoczesnej wiedzy hygienicznej są dzisiaj w miastach tak udoskonalone. Procent śmiertelności jest też w miastach może nawet mniejszy niż na wsi — początek wyludnienia stanowi tu raczej zmniejszenie się liczby urodzin.

Cyfry najnowszej, urzędowej statystyki dla Berlina wykazują, że w małżeństwach, które w ogóle mają dzieci, system „dwójki“ coraz więcej na wzór francuski się rozpowszechnia. W roku 1880 stanowiły 4—6 dzieci w rodzinie jeszcze jedną trzecią wszystkich noworodków, podczas gdy w roku 1906 już 4—6 noworodki tylko jednę piątą urodzin stanowią. Odnosi się to oczywiście głównie do dzieci legalnych, o zmniejszeniu się liczby urodzin w ogóle mówią najlepiej następujące cyfry: w roku 1900 przypadało na tysiąc berlińczyków w miesiącu styczniu 25,56 urodzin; w tym samym miesiącu r. 1905 tylko 23,48 urodzin, a w roku 1909 jeszcze mniej, bo 22,37 urodzin.

Podobne zmniejszanie się liczby ludności zauważyć się daje we wszystkich innych miesiącach. Stosunkowo najmniej urodzin we wszystkich latach wykazuje miesiąc październik — w roku 1900 na tysiąc osób 23,57 urodzin, w roku 1906 — 21,09, w roku 1909 — 20,12.

W innych większych miastach, jak we Wrocławiu, Hamburgu, Lipsku, Hanowerze liczba urodzin zmniejsza się wprawdzie nie w tak szybkiem tempie, jak w Berlinie, ale zawsze jednak w dość znaczny sposób, i to tem więcej, im mniej korzystnie przedstawiają się w nich warunki mieszkaniowe, utrzymania, w ogóle warunki bytu, które także na przyrost dzieci nie pozostają bez wpływu. — A dochodzi jeszcze do tego panujące w wielkich miastach zepsucie moralne.

Dla nas kwestya ta następujące stawia zagadnienie: gdy pod wpływem polityki kolonizacyjnej rządu pruskiego ludność polska licznie zaczęła dopływać do miast, wzmógł się handel polski i przemysł, zdobyliśmy miasta. Był to niewątpliwie znaczny dla nas sukces, ale z drugiej strony pod względem wzrostu liczby ludności odbywa się w naszych miastach zapewne ten sam proces, co w niemieckich. Gdybyśmy więc tylko na miasta byli skazani, prędzej czy później groziłoby nam wymarcie, nie mówiąc już o silniejszym w miastach wpływie germanizacyi.

Zatem w walce o utrzymanie naszego bytu narodowego tem więcej zwrócić musimy oczy na posiadanie ziemi, bo siła nasza polega głównie na zdrowej, żywotnej sile naszej wsi.

Ile Rosya wypija wódki.

Według urzędowych danych statystycznych od 1 stycznia r. b. do maja r. b., t. j. w ciągu pierwszych czterech miesięcy r. b., w Rosyi wypito 27,930.162 wiadra wódki, czyli że konsumcya roczna wynosi 87,790.486 wiader, t. j. 2,094.762 beczek czterdziestowiadrowych.

Gdyby zebrać w jednem miejscu wszystką tę wódkę i wlać ją do specyalnie wykopanego kanału, to mielibyśmy kanał szerokości 15 metrów, głębokości 6 metrów i długości 419 klm.

Gdyby zlać razem to wszystko, co wypija Rosya w ciągu lat pięciu, to byłby kanał takiej samej szerokości i głębokości, długość jego byłaby zaś taka że kanałem tym możnaby prawie połączyć morze Baltyckie z Czarnem. Po kanale tej szerokości i głębości mogłyby pływać takie parostatki, jakie kursują po Dunaju i nawet wymijać się wzajemnie.

Gdyby dla wypijanej rocznie w Rosyi wódki dało się zrobić butelkę, to średnica jej wypełniłaby 135 metrów, obwód dna 405 metrów, a wysokość butelki bez szyjki — 597 metrów.

CENTRALNY BANK ÚSTŘEDNÍ BANKA

CZESKICH KAS OSZCZĘDNOŚCI Filia w Krakowie ČESKÝCH SPOŘITELEN

Wchód od ulicy św. Jana L. 1. Wkładki oszczędności około kor. 115,000.000.

WADYA I KAUCYE. Wkładki na książeczki i rach. bież. oprocentowuje do 4½%

Najtańsze przekazywanie pieniędzy do Ameryki przez własne banki.

Kasa i kantor wymiany

otwarte są przez cały dzień

od 8 rano do 7 wieczór bez przerwy

Rynek L. 42, a róg św. Jana 1.

Wszelkie transakcye bankowe w ramach statutu.

C. K. UPRZYW.

POWSZECHNY BANK OBROTOWY

FILIA w KRAKOWIE, Rynek główny L. 8.

CENTRALA: we WIEDNIU I. Wipplingerstrasse 28.

Kapitał akcyjny i fundusz rezerwowy 52 miliony koron

FILIE: Bruk nad Murem, Budziejowice, Freudenthal na Śląsku, Hodonin, Grac, Igława, Klosterneuburg, KRAKÓW, Krems nad Dunajem, Krumau, Lublana, Lundenburg, Maehrisch Trübau, Sternberg, Stockerau, Waidhofen nad Ybbsem, Wiener-Neustadt.

ODDZIAŁY WE WIEDNIU:

- I. Wipplingerstrasse 28.
- I. Stock-im-Eisenplatz 2. (przedt. Anton Czjzek).
- I. Stubenring 14.
- II. Taborstrasse 18.
- II. Praterstrasse 67.
- IV. Margaretenstrasse 11.
- VII. Mariahilferstrasse 122.
- IX. Nussdorferstrasse 10.
- X. Favoritenstrasse 65.
- XII. Meidlinger Hauptstr. 3.
- XVII. Elterleinplatz 4.

Przeniósł swoje biura na RYNEK gł. Nr. 8, I. p.

GALIC. AUTO-GARAGE

W. USTYANOWICZ i Sp.

KRAKÓW, UL. SMOLEŃSKA L. 31.

TELEFON 0107. TELEGRF. ADRES: USTYANOWICZ SMOLENSKA 31

NAPRAWA SAMOCHODÓW, REKONSTRUKCYE I ODNAWIANIE WOZÓW. PRECYZYJNE NAJNOWSZEJ KONSTRUKCYI MASZYNY I PIERWSZORZĘDNY PERSONAL TECHNICZNY DAJE GWARANCYĘ NIENAGANNEGO WYKONANIA WSZELKICH NAPRAW W NASZ FACH WCHODZĄCYCH.

„SINGERA" „66"

najnowsza i najdoskonalsza maszyna do szycia.

„SINGERA" maszyny

nabywać można li tylko w naszych składach.

Singer Co., Towarzystwo Akcyjne maszyn do szycia

Kraków, ul. Szpitalna L. 40,

naprzeciw Teatru miejskiego.

Wyrób i skład główny:

Apteka Fort. Gralewskiego

w Krakowie.

Figol

Naturalny, nader przyjemny środek przeczyszczający.

Składy we wszystkich aptekach.

„AUTO"

Kraków,

Plac Szczepański Nr. 2.

Wszelkie przybory Automobilowe

Pneumatyki, Benzyna, Oliwa.

Fabryczny skład angielskich przyborów sportowych:

Tennis, Piłka nożna, Hockej, Golf.

Wszelkie przybory do zimowych sportów turystycznych.

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł., Linia A-B

(obok głównej trafiki)

MAGAZYN NOWOŚCI DLA PAŃ

poleca:

Bluzy. Halki. Czapki sportowe. Szale. Boa strusie. Woalki. Żaboty. Ryszki. Kołnierze. Krawaty. Pledy. Paski. Parasolki :: :: Parasole. Rękawiczki. Pończochy. :: ::

Fabryczny skład wstążek i koronek.

Przybrania do sukien i kapeluszy.

W niedziele i święta sklep zamknięty. Listowne zlecenia odwrotnie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie